

Ferie z Gazetą
Jeszcze tylko jeden dzień!
Od jutra ferie, zatem — śnieżne szaleństwa, karnawałowe zabawy, zimowiska, sanki, tyłty, narty i... „Współczesna”. Tak, tak — podobnie jak latem, tak i zimą chcemy być razem ze wszystkimi wypoczywającymi, znużającymi, marzącymi i pracującymi. Ogłaszamy więc FERIE Z GAZETĄ. Pierwsza edycja W PONIEDZIAŁEK.

- ★ HUMOR i praktyczne porady
 - ★ KONKURS na najlepiej zadbane lodowiska (z nagrodami)
 - ★ ROZKOSZE łamania głowy
 - ★ EKSPRESOWE wywiady
 - ★ MIKROPOWIEŚĆ w odcinkach
 - ★ RÓŻNOŚCI — tych najwięcej.
- FERIE Z „GAZETĄ” DLA WSZYSTKICH
- Czytajcie JUTRZESZE WYDANIE „GW”. TAM DALSZE SZCZEGÓŁY.

Olga PACEWICZ:
„Pierestrojka” — story
Rozluźnianie krawatów
str. 5

DZIADEK PŁACI ALIMENTY???
A jużci!
str. 4

Raport z Marion POTEM
JESTEM JUŻ MARTWY
str. 6

Echa historii dalekie i bliskie
str. 4 i 5

MACZAN

Gazeta Współczesna
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 23 (11 323) Białystok — Łomża — Suwałki piątek, 29.1.1988 r. Nakład 250.000 egz. Cena 15 zł

POTRZEBY kontra MOŻLIWOŚCI
Sesje Wojewódzkich Rad Narodowych w Białymstoku i Łomży

— Reprezentujemy w Radzie naszych wyborców, musimy im odpowiedzieć na pytanie: Jak zwiększyć tempo budownictwa mieszkaniowego? Brak mieszkań jest przyczyną wielu zjawisk z pogranicza patologii — powiedział w dyskusji nad projektem tegorocznego planu i budżetu, Paweł Borowski.

Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku podjęła się wczoraj na swojej sesji jednego z najtrudniejszych zadań, mianowicie pogodzenia potrzeb społecznych w tej bardzo niewłaściwie dziedziny.

Po dyskusji na ten temat, w której głos zabierali Jan Masłowski, Stanisław Czopik, Józef Eliaszewicz, Paweł Borowski i Tadeusz Jaworowski, radny Andrzej Tanajewski wysunął wniosek, aby liczbę mieszkań zaplanowanych do wybudowania w br. zwiększyć do 3,2 tys. Przy jednym głowie.

Cląg dalszy na str. 2

Wojewódzki plan roczny oraz budżet województwa na 1988 rok, a także program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 r. przyjęła podczas wczorajszej (28 bm.) sesji WRN w Łomży.

Dokonała również oceny realizacji wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej, powołała kontrolerów społecznych Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej na kolejną czteroletnią kadencję i uchwaliła plan pracy rady na pierwsze półrocze br. Obradami kierował przewodniczący WRN — Władysław Puławski.

Dyskusja nad planem rocznym i budżetem województwa, tak w komisjach rady jak i podczas sesji, miała spokojny przebieg, głównie dzięki przejrzystej konstrukcji planu, w którym racjonalnie zbilansowano skromne możliwości z ogromem potrzeb, przy maksymalnym uwzględnieniu interesów i postulatów. Zachowując generalną zgodność z planem wieloletnim, przy opracowaniu planu rocznego uwzględniono znane powszechnie czynniki ograniczające tempo wzrostu produkcji i usług, nie lekceważąc jednak z ofensywnością znajdujących oparcie w społecznej inicjatywie i dążeniu do wzrostu efektywności gospodarowania. Przewiduje się osiągnięcie wzrostu produkcji przemysłowej głównie poprzez zwiększenia wydajności pracy.

Omawiając plan wojewoda Marek Strzaliński główny nacisk położył na racjonalne i efektywne wykorzystanie czynników rozwoju. Dotyczy to m.in. inwestycji. Trzy czwarte środków inwestycyjnych skierowanych zostanie na inwestycje kontynuowane. Równocześnie zastrzeżono rygor rozpoczęcia nowych inwestycji w fazie programowania, przygotowania i wykonawstwa. Środki na inwestycje o znaczeniu lokalnym

Cląg dalszy na str. 2

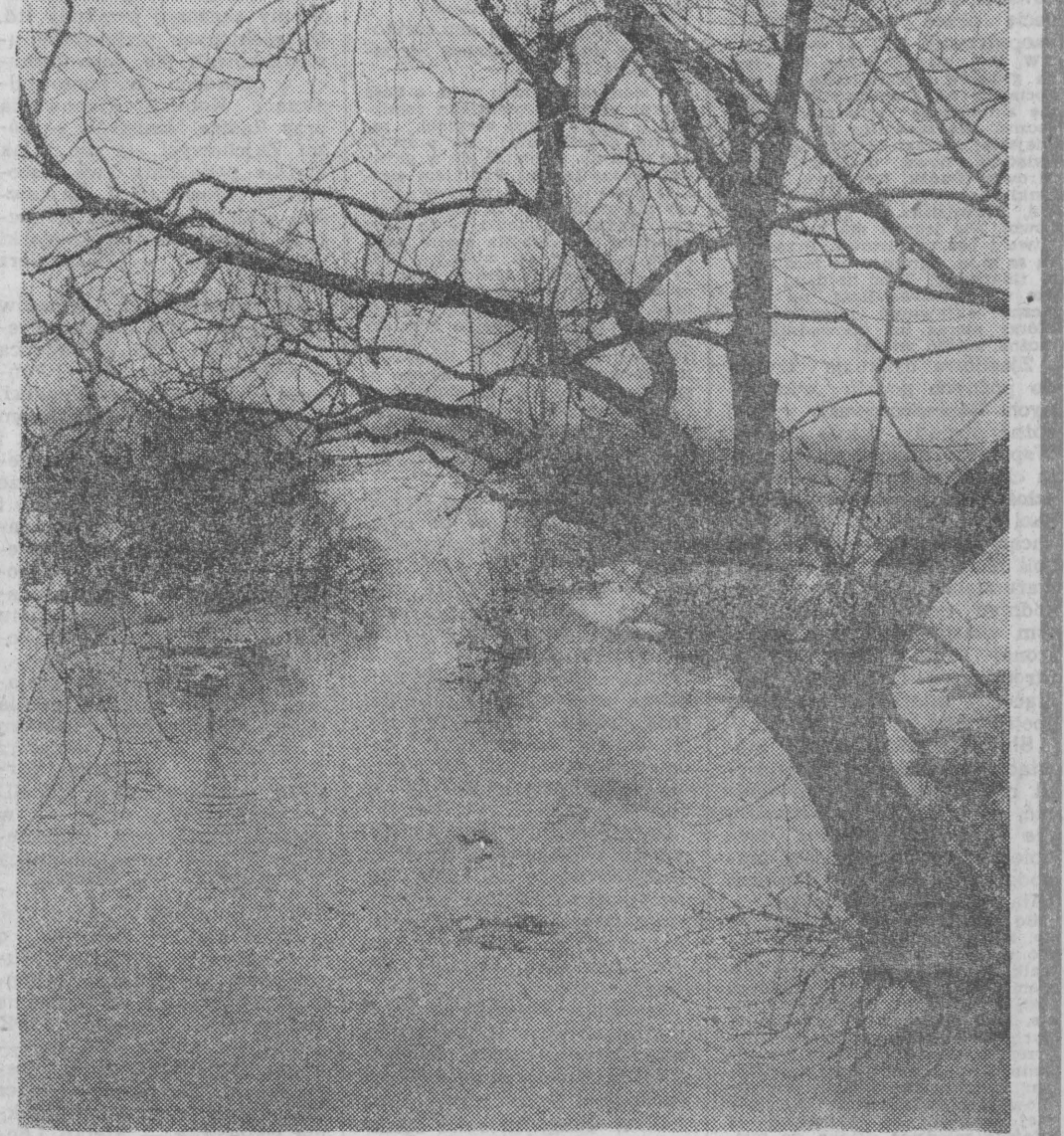
wiadomości dnia

Szef dyplomacji Malty złoży wizytę w Polsce
WARSZAWA — Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych Mariana Orzechowskiego, w dniach 4-6 lutego br. wizytę oficjalną w Polsce złoży minister Spraw Zagranicznych Republiki Malty, Vincent Tabone.

Konferencja BPK
SOFIA — W Sofii obradowała krajowa konferencja BPK. W referacie omawiającym problemy przebudowy T. Żitkova podał pod rozwagę celowość łączenia funkcji sekretarza generalnego KC BPK i głowy państwa. Plenum KC BPK, zaakceptowało propozycję, aby sekretarza generalnego KC partii i sekretarza poszczególnych organizacji partyjnych — wybierano najwyżej na dwie kolejne kadencje, a w wyjątkowych wypadkach na trzy.

Prezydent Nikaragui w Rzymie
Rzym — Daniel Ortega przybył w czwartek z Madrytu do Rzymu, gdzie tego samego dnia spotkał się z prezydentem Włoch Francesco Cossiga oraz przewodniczącym senatu Giovanni Spadolini. W piątek D. Ortega zostanie przyjęty na audiencji przez papieża.

Strajk w Madrycie
MADRYT — Ponad 7,5 tys. pracowników firmy samochodowej „Peugeot-Talbot” w Madrycie przystąpiło do strajku domagając się zawarcia nowego układu zbiorowego i poprawy warunków pracy. W Bilbao doszło do starć policji z pracownikami stoczni „Escudaina”, domagającymi się zapewnienia prawa do pracy. 7 osób zostało rannych.



Bystrej wody nie skują lody
Fot. Z. Lenkiewicz

Szkola marzeń
W poszukiwaniu ulubionej

— Uczniowie chyba nigdy nie darzyli szkoły miłością i jest to zrozumiałe, ponieważ wymaga ona sporej dyscypliny i zaangażowania. Teraz uczniowie nienawidzą szkoły, bo tam jest tylko nauka — tak napisała do redakcji Czytelniczka — matka dzieci w wieku szkolnym. Podzieliła się spostrzeżeniami, z którymi można się zgodzić. Z listu jej bowiem wynika, iż zbyt często autorytet szkoły buduje się ilością kandydatów przyjeżdżających na studia i liczbą przygotowanych olimpijczyków...

— A ci średniacy, którzy przeciętnie stawiają pytanie: „Czy wieś znowu nie zapali?” Biorąc pod uwagę sytuację w rolnictwie, pytanie to jest uzasadnione. Dlatego też my — działacze ludowi — musimy dziś jak nigdy dotąd pilnować konsekwentnej realizacji zasad wspólnej polityki rolnej i przeciwdziałania się jej wypaczeniu. Jest to zadanie trudne, ale konieczne, bowiem

Cląg dalszy na str. 2

plebiscyt. Chcemy, by łamy „Gazety” stały się miejscem wymiany uwag i doświadczeń. Co zrobić, by młodzież mogła kiedyś wspominać swoje szkoły tak jak nasi starsi Czytelnicy?

— Moje liceum nie było renomowane — napisała pani Anna K., (nazwisko i imię nieznane).

Cląg dalszy na str. 2

Komunikat URM
Urząd Rady Ministrów zawiadamia, że na polecenie premiera uruchomione zostały dla potrzeb kierownictw przedsiębiorstw specjalne rządowe centrum informacyjne. Centrum udzielać będzie wyjaśnień w sprawie ustaleń na bieżący rok zasad i warunków funkcjonowania przedsiębiorstw, w tym — na temat przyszłych i przewidywanych regulacji w dziedzinie płac i cenowo-zaopatrzeniowej.

Centrum czynne będzie od piątku, 29 stycznia, codziennie (nie włączając dni wolnych od pracy) w godzinach od 8 do 22. Do rządowego centrum informacyjnego kierownictwa przedsiębiorstw mogą zwracać się telefonicznie lub telexem. Numery telefonów w Warszawie: 273 889, 287-870, 297-370 i 295-306. Numery telexów: 813446 URM PL oraz 812753 URM PL.



Chcieleśmy zimy — i jest!
Nie ma co narzekać

★ 88 KILOMETRÓW NIEPRZEJEZDNYCH DRÓG ★ ZASYPI POD GIŻYCKIEM ★ FERIE ZE ŚNIEGIEM?
INFORMACJA WŁASNA

Od kilku dni mamy wreszcie zimę — sypie śnieg, trzaska mroź. Najszybciej odczuli to kierowcy. Ulice i niektóre szosy pokryła biała warstwa. I znowu jak co roku słychać narzekania: „Zima zaskoczyła drogowców!”.

Z wczorajszego komunikatu Dyrekcji Okręgowej Dróg Pu-

Sto dni. Tylko... i aż tyle. Półki co, tegorocznym marnym. Poloneza czas zabrać!
Fot. CAF — S. WOJNO

Nad Narwią wciąż mglisto...

Nie była to pełna ilustracja do batalii toczącej się także i na naszych łamach — o NARWIANSKI PARK KRAJOBRAZOWY. Z mieszanymi uczuciami odebraliśmy dokumentalny film Sergiusza Sprudina pt. „DYLEMATY GÓRNEJ NARWI” (TV, I, 12.01.88). Tytułowe „dylematy” były zaledwie napomknięciem: melioracja niwecząca ustanowione przez Matkę Naturę takiego a nie innego egzystowania świata roślin i zwierząt w jednym i niepowtarzalnym krajobrazie środkowej Europy. Rzeką konającą z nadmiaru chemicznych nieczystości wpuszczanych w jej wody przez bezrozumnego człowieka, zachłystującego się sukcesami cywilizacji; człowieka bez wyobraźni, egoistę, obojętnego na los swych potomków...

Film nie zgłębił spraw bulwersujących coraz liczniejsze grono nie pogodzonych z tym, co się stało i co dzieje się nadal. Może był wstępem do pokazania dylematów?

Spróbujmy jednak dostrzec walory pokazanego na szklanym ekranie obrazu. Myślę, że tym, który zetknął się z wizerunkiem białoostockiej „Amazoni” po raz pierwszy, Sprudin zdołał choć w części uzmysłowić owe niepowtarzalne bogactwo rodzimej przyrody. Niezwykle piękno krajobrazu. Jak w każdym filmie przyrodniczym — kolor potęguje wrażenia. Barwy upiśnienia ptactwa czy kwiatów rozkwitających na mokradłach stanowią malownicze akcenty na tle wody, gęstwiny trzcinowisk, nieba urozmaiconego chmurami, słońcem, przelotem ptaków, porankami czy nocą.

Film pomaga nam uzmysłowić niektóre znaczące prawdy. Na przykład, gdy ciśnięta z krajobrazem, nagle gwałci warkot silnika łodzi przemierzającej po rozlewiskach. W szuwarach popioch. Ptaki opuszczają



Sluząca do poszukiwań ropy naftowej i gazu na Bałtyku platforma wiertnicza „Petroaltica” na okres zimy została przyholowana do Portu Północnego w Gdańsku na przegląd urządzeń technicznych i instalacji.

Na zdjęciu: wieża wiertnicza „Petroaltica” na czas remontu połączona została z lądem przez wybudowaną specjalnie konstrukcję stalową.

CAF — Janusz Ukłajewski

Jutro w „Gazecie”
★ Są tacy, którzy górnictwu stanowi zażdroszczą dosłownie wszystkiego — pieniędzy, ekwiwalentów, ulg podatkowych, nawet ośrodków wczasowych. Ale...

CHRONMY SIĘ PRZED ZAWISCIĄ

Ślasków, obspanych pyłami, kapiących się w rzekach zatrutych do dna, pijących coś co tylko nazywa się wodą, też ona skręca, gdyż Ziemia Łomżyńska kojarzy im się z ekologicznym rajem. Na razie rzeczywistość można tu sobie pozwolić na odrobinę optymizmu. Tylko jak długo?

★ Zwierzątko z wyglądu przypomina wiewiórkę. Puszyniście, błękitno-szare futerko ma ciemniejszą pręgę na grzbiecie. Żywi się suchą trawą i nasionami. Na wolności żyje długo — 15, nawet 20 lat. U nas wciąż jest ich niewiele. A przecież...

DEWIZY ROSNĄ W KLATKACH

Nazywają się — szynszyle.

★ Hasło tygodnia:
LEPIEJ SIĘ ZUŻYWAĆ NIŻ RDZEWIEĆ

pogoda

temperatura maksymalna od -3 do -10 st. C., minimalna od -10 do -15 st. C. Wiatr umiarkowany i dość silny, pogodniowo uśredniony, powodujący zamiecie i zawale śniegu.

JUTRO — bez istotnych zmian.

IMIEŃNINY: Franciszka, Zdzisław.

DEZ — zachmurzenie duże, miejscami opady śniegu. Tem.

(18)

Aby lepiej żyć

Ogłoszenie na str. 1
jako współtwórcę tej polityki
jestem również na nią odpowiedzialny.

O wynikach suwalskiego rolnictwa i przedsięwzięciach zmierzających do jego rozwoju mówił wojewoda Kasimierz Jabłoński. Jednym z najważniejszych zadań jest lokalna produkcja maszyn i narzędzi rolniczych. Preferowane są również w województwie budownictwo mieszkaniowe i sanitarne.

W ubr. zmierzono 5,8 tys. ha gruntów i podłączono do wodociągów 80 gospodarstw. Również ambitne są zamierzenia tego roku. Nie zapomina się także o wieloletniej infrastrukturze, o czym świadczy nowa sieć szlaków zdrowia (Puszk, Kalinowa, Dubie, Krynki) i oświatowa (Kalinowa, Stabina, Prawdziszka w gminie Kalinowa). Nie jest to jednak łatwe i bez problemów. Przyszłość są m.in. ograniczone możliwości finansowe. Tym bardziej widać województwa liczą na pomoc aktywności mieszkańców, którzy nie tylko udowodnią, że można zrobić więcej.

Zjazdowa dyskusja trwała do późnych godzin wieczornych. Reprezentowano w niej różne poglądy, opinie i racje. Wspólnym mianownikiem była chęć troski o przyszłość wsi i rolnictwa. Delegaci nie ukrywali, że rolnicy chcą wydajnie pracować na roli chcą żyć w lepszych warunkach, korzystać z udogodnień cywilizacyjnych. W tym właśnie upatrują zwiększonej roli Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, broniącego interesów wiejskiej społeczności.

Slawomir Dobkowski mówił o problemach gospodarki rolnej starając się udowodnić, że braki w zaopatrzeniu nie wynikają jedynie z tzw. obiektywnych trudności gospodarczych. Są też wynikiem bałaganu organizacyjnego.

Bo jakie wyznaczyć cele? W woj. suwalskim, a w Suwałkach nie. Podobnie jest z wieloma, który w jednym gminach jest, a w sąsiednich sądy są różne. Małżeństwo w woj. suwalskim, a w Suwałkach nie.

O potrzebie większej aktywności kół ZSL, mówił Paweł Jarmuszko. Powinnyśmy w naszej codziennej działalności szukać tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli. To jest nasz problem. Odegnajmy się od polityki pokonywania siebie i od polityki pokonywania siebie.

Wojewoda Kasimierz Jabłoński i jego współpracownicy.

wyrażając się o tym, że dążąc do osiągnięcia celów, nie należy zapominać o ludziach, którzy pracują. Decyzja przed wyjazdem konkretna dokonana.

Ryszard Jękoł skomentował się w swoim wystąpieniu na zagadnieniach wieloletniego szkolnictwa. Cierpi on m.in. na brak wykwalifikowanych kadr. Wyjściem z tej trudnej sytuacji jest zapewnienie nauczycielom godziwych warunków mieszkaniowych. Tak stało się w Wielkopolce.

Henryk Cieluch ustosunkował się do X Kongresu Stronnictwa. — Mówi się w nich m.in. o dośrodku kondycji polskiego rolnictwa i pozytywnych efektach reformy gospodarczej. To prawda. Ale musimy pamiętać, że w głównym mieście jest to wynik ciężkiej pracy i uporu rolników, którzy nie mają wolnych sobót, świąt czy niedziel. Chodzi o to, aby młodzież zaspokajała swoje aspiracje pracując we własnym kraju — czytamy w tesach. Jednym z sposobów oddziaływania jest m.in. tworzenie ośrodków życia kulturalnego na wsiach. Niezwykle praktycznym jest zaprzeczanie. Tak np. dzieje się w Bargłowie Kościelnym, w którym także ośrodek życia jest nie dorobiony.

Krytycznie o realizacji ustawy o powszechnym ubezpieczeniu rolników mówił Tadeusz Kaleta. — Paradoxałny jest sposób nakładania dodatków do emerytury z tytułu przekazania ziemi i budynków gospodarstwu. W tej chwili nie więcej niż 2,5 tys. zł w przypadku ziemi 1,5 tys. zł za budynki. Gospodarz otrzymuje więc 7 tys. zł, bo tyle wynosi najniższa emerytura — plus dodatki, razem daje to 10,5 tys. zł. Trzeba też doliczyć do datków za produkcję. W sumie wychodzi przeciętnie 15-16 tys. zł.

Jeśli zachoruje żona i zostanie zakwalifikowana do renty inwalidzkiej to nie może jej otrzymać zanim ma nie porzuci gospodarstwa. W świetle przepisów ZUS żona nie jest członkiem rodziny ani domownikami.

Stanisław Barański na przykładzie swojego gospodarstwa przedstawił kwestię opłacalności produkcji i osiąganych dochodów.

W ubiegłym roku sprzedałem nie dałem państwu efekty ciężkiej pracy wartości 6,6 mln zł. Prawie 5,5 mln zł pochłonęły koszty produkcji i inwestycji. Łatwo wyliczyć, że na potrzeby rodziny zostało 1,1 mln zł. Kto wie, że trzeba podzielić przez dwadzieścia miesięcy i otrzymać liczbę jeszcze raz podzielić przez cztery, bo tyle nas jest w rodzinie. Gdybym ograniczył się do konsumpcji,

nie miałbym więcej pieniędzy, ale byłoby to myślenie bardzo krótkowzroczne i na dłuższą metę nieodpowiedzialne.

W wieloletniej dyskusji mówiono o wielu innych ważnych sprawach m.in. sytuacji kobiet wiejskich, wykorzystaniu maszyn rolniczych, niedomaganiach służby zdrowia i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa, potrzebie ochrony skażonej przyrody itd. Do niektórych problemów ustosunkował się uczestniczący w obradach wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Józef Zająchowski (a nie, jak mylnie podaliśmy we wczorajszym numerze J. Zająkowski), Lesław Lesiński i Gospodarki Związnościowej — Kazimierz Dunaj.

Do poruszanych tematów odniósł się także członek Prezydium NK ZSL, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz Szlachowski. Podkreślił, że na ludowym woj. suwalskiego na wysięk i pracę dla dobra kraju i województwa. Poinformował także o pracach Rady Państwa i Sejmu m.in. o przygotowaniu do zmian w systemie emerytalnym rolników. Zaproponował wojewódzkiej organizacji ZSL objęcie patronatu nad czynami społecznymi podejmowanymi na wsi.

Swoje uznanie, podziękowania za współpracę i życzenia przekazał również delegatowi i członkowi ZSL i sekretarz KW PZPR — Waldemar BD, przewodniczący WK SD — Jerzy Gryko oraz — w imieniu organizacji młodzieżowych — przewodniczący ZW ZMW — Jan Orłowski.

Zjazd przyjął uchwałę o kierunkach pracy ZSL w Suwałkach na następną kadencję. Wybrano wojewódzkie władze ZSL. Prezesem WK — jak już informowaliśmy — został Kazimierz Kozioł, wiceprezami: Stefan Staronowicz oraz sprawujący swe funkcje społecznie — Stefan Lenkowski, Edward Dzięgiel i Henryk Myszczyński, sekretarzem został — Henryk Bogdan, wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej przewodniczącą będzie Franciszka Rzemiełkiewicz, a wojewódzkiego Sądu Partijnego — Henryk Krysztopik. Woj. suwalskie na X Kongresie ZSL będzie reprezentować 18 delegatów.

W tym roku przewiduje się oddanie do użytku 223 mieszkań, tj. o 107 więcej niż w ubiegłym roku. To liczone do efektów rocznych planowanych w programie pięcioletnim i wymaga sporego wysiłku przedsiębiorstw budowlanych oraz rozwoju istniejącego potencjału wykonawczego. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

WRN zapoznał się także z realizacją wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej. Przewodniczący Komisji Przeświadczenia Prawa i Porządku Publicznego — Józef Franciszkiewicz wskazał na niewspółmierne niskie do podejmowanych działań efekty realizacji uchwały WRN w tej sprawie. Wskazał na rosnące zagrożenie alkoholizmem. W każdej gminie ta plaga społeczna dotknęła już co najmniej 100 rodzin. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

Sesje Wojewódzkich Rad Narodowych w Białymstoku

Ogłoszenie na str. 1

Wieloletniej dyskusji mówiono o wielu innych ważnych sprawach m.in. sytuacji kobiet wiejskich, wykorzystaniu maszyn rolniczych, niedomaganiach służby zdrowia i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa, potrzebie ochrony skażonej przyrody itd.

Do niektórych problemów ustosunkował się uczestniczący w obradach wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Józef Zająchowski (a nie, jak mylnie podaliśmy we wczorajszym numerze J. Zająkowski), Lesław Lesiński i Gospodarki Związnościowej — Kazimierz Dunaj.

Do poruszanych tematów odniósł się także członek Prezydium NK ZSL, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz Szlachowski. Podkreślił, że na ludowym woj. suwalskiego na wysięk i pracę dla dobra kraju i województwa. Poinformował także o pracach Rady Państwa i Sejmu m.in. o przygotowaniu do zmian w systemie emerytalnym rolników. Zaproponował wojewódzkiej organizacji ZSL objęcie patronatu nad czynami społecznymi podejmowanymi na wsi.

Swoje uznanie, podziękowania za współpracę i życzenia przekazał również delegatowi i członkowi ZSL i sekretarz KW PZPR — Waldemar BD, przewodniczący WK SD — Jerzy Gryko oraz — w imieniu organizacji młodzieżowych — przewodniczący ZW ZMW — Jan Orłowski.

Zjazd przyjął uchwałę o kierunkach pracy ZSL w Suwałkach na następną kadencję. Wybrano wojewódzkie władze ZSL. Prezesem WK — jak już informowaliśmy — został Kazimierz Kozioł, wiceprezami: Stefan Staronowicz oraz sprawujący swe funkcje społecznie — Stefan Lenkowski, Edward Dzięgiel i Henryk Myszczyński, sekretarzem został — Henryk Bogdan, wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej przewodniczącą będzie Franciszka Rzemiełkiewicz, a wojewódzkiego Sądu Partijnego — Henryk Krysztopik. Woj. suwalskie na X Kongresie ZSL będzie reprezentować 18 delegatów.

W tym roku przewiduje się oddanie do użytku 223 mieszkań, tj. o 107 więcej niż w ubiegłym roku. To liczone do efektów rocznych planowanych w programie pięcioletnim i wymaga sporego wysiłku przedsiębiorstw budowlanych oraz rozwoju istniejącego potencjału wykonawczego. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

WRN zapoznał się także z realizacją wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej. Przewodniczący Komisji Przeświadczenia Prawa i Porządku Publicznego — Józef Franciszkiewicz wskazał na niewspółmierne niskie do podejmowanych działań efekty realizacji uchwały WRN w tej sprawie. Wskazał na rosnące zagrożenie alkoholizmem. W każdej gminie ta plaga społeczna dotknęła już co najmniej 100 rodzin. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

WRN zapoznał się także z realizacją wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej. Przewodniczący Komisji Przeświadczenia Prawa i Porządku Publicznego — Józef Franciszkiewicz wskazał na niewspółmierne niskie do podejmowanych działań efekty realizacji uchwały WRN w tej sprawie. Wskazał na rosnące zagrożenie alkoholizmem. W każdej gminie ta plaga społeczna dotknęła już co najmniej 100 rodzin. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Wieloletniej dyskusji mówiono o wielu innych ważnych sprawach m.in. sytuacji kobiet wiejskich, wykorzystaniu maszyn rolniczych, niedomaganiach służby zdrowia i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa, potrzebie ochrony skażonej przyrody itd.

Do niektórych problemów ustosunkował się uczestniczący w obradach wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Józef Zająchowski (a nie, jak mylnie podaliśmy we wczorajszym numerze J. Zająkowski), Lesław Lesiński i Gospodarki Związnościowej — Kazimierz Dunaj.

Do poruszanych tematów odniósł się także członek Prezydium NK ZSL, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz Szlachowski. Podkreślił, że na ludowym woj. suwalskiego na wysięk i pracę dla dobra kraju i województwa. Poinformował także o pracach Rady Państwa i Sejmu m.in. o przygotowaniu do zmian w systemie emerytalnym rolników. Zaproponował wojewódzkiej organizacji ZSL objęcie patronatu nad czynami społecznymi podejmowanymi na wsi.

Swoje uznanie, podziękowania za współpracę i życzenia przekazał również delegatowi i członkowi ZSL i sekretarz KW PZPR — Waldemar BD, przewodniczący WK SD — Jerzy Gryko oraz — w imieniu organizacji młodzieżowych — przewodniczący ZW ZMW — Jan Orłowski.

Zjazd przyjął uchwałę o kierunkach pracy ZSL w Suwałkach na następną kadencję. Wybrano wojewódzkie władze ZSL. Prezesem WK — jak już informowaliśmy — został Kazimierz Kozioł, wiceprezami: Stefan Staronowicz oraz sprawujący swe funkcje społecznie — Stefan Lenkowski, Edward Dzięgiel i Henryk Myszczyński, sekretarzem został — Henryk Bogdan, wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej przewodniczącą będzie Franciszka Rzemiełkiewicz, a wojewódzkiego Sądu Partijnego — Henryk Krysztopik. Woj. suwalskie na X Kongresie ZSL będzie reprezentować 18 delegatów.

W tym roku przewiduje się oddanie do użytku 223 mieszkań, tj. o 107 więcej niż w ubiegłym roku. To liczone do efektów rocznych planowanych w programie pięcioletnim i wymaga sporego wysiłku przedsiębiorstw budowlanych oraz rozwoju istniejącego potencjału wykonawczego. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

WRN zapoznał się także z realizacją wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej. Przewodniczący Komisji Przeświadczenia Prawa i Porządku Publicznego — Józef Franciszkiewicz wskazał na niewspółmierne niskie do podejmowanych działań efekty realizacji uchwały WRN w tej sprawie. Wskazał na rosnące zagrożenie alkoholizmem. W każdej gminie ta plaga społeczna dotknęła już co najmniej 100 rodzin. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

WRN zapoznał się także z realizacją wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej. Przewodniczący Komisji Przeświadczenia Prawa i Porządku Publicznego — Józef Franciszkiewicz wskazał na niewspółmierne niskie do podejmowanych działań efekty realizacji uchwały WRN w tej sprawie. Wskazał na rosnące zagrożenie alkoholizmem. W każdej gminie ta plaga społeczna dotknęła już co najmniej 100 rodzin. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Wieloletniej dyskusji mówiono o wielu innych ważnych sprawach m.in. sytuacji kobiet wiejskich, wykorzystaniu maszyn rolniczych, niedomaganiach służby zdrowia i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa, potrzebie ochrony skażonej przyrody itd.

Do niektórych problemów ustosunkował się uczestniczący w obradach wiceprzewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Józef Zająchowski (a nie, jak mylnie podaliśmy we wczorajszym numerze J. Zająkowski), Lesław Lesiński i Gospodarki Związnościowej — Kazimierz Dunaj.

Do poruszanych tematów odniósł się także członek Prezydium NK ZSL, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz Szlachowski. Podkreślił, że na ludowym woj. suwalskiego na wysięk i pracę dla dobra kraju i województwa. Poinformował także o pracach Rady Państwa i Sejmu m.in. o przygotowaniu do zmian w systemie emerytalnym rolników. Zaproponował wojewódzkiej organizacji ZSL objęcie patronatu nad czynami społecznymi podejmowanymi na wsi.

Swoje uznanie, podziękowania za współpracę i życzenia przekazał również delegatowi i członkowi ZSL i sekretarz KW PZPR — Waldemar BD, przewodniczący WK SD — Jerzy Gryko oraz — w imieniu organizacji młodzieżowych — przewodniczący ZW ZMW — Jan Orłowski.

Zjazd przyjął uchwałę o kierunkach pracy ZSL w Suwałkach na następną kadencję. Wybrano wojewódzkie władze ZSL. Prezesem WK — jak już informowaliśmy — został Kazimierz Kozioł, wiceprezami: Stefan Staronowicz oraz sprawujący swe funkcje społecznie — Stefan Lenkowski, Edward Dzięgiel i Henryk Myszczyński, sekretarzem został — Henryk Bogdan, wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej przewodniczącą będzie Franciszka Rzemiełkiewicz, a wojewódzkiego Sądu Partijnego — Henryk Krysztopik. Woj. suwalskie na X Kongresie ZSL będzie reprezentować 18 delegatów.

W tym roku przewiduje się oddanie do użytku 223 mieszkań, tj. o 107 więcej niż w ubiegłym roku. To liczone do efektów rocznych planowanych w programie pięcioletnim i wymaga sporego wysiłku przedsiębiorstw budowlanych oraz rozwoju istniejącego potencjału wykonawczego. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski i Barbara Łapińska.

WRN zapoznał się także z realizacją wojewódzkiego programu zwalczania patologii społecznej. Przewodniczący Komisji Przeświadczenia Prawa i Porządku Publicznego — Józef Franciszkiewicz wskazał na niewspółmierne niskie do podejmowanych działań efekty realizacji uchwały WRN w tej sprawie. Wskazał na rosnące zagrożenie alkoholizmem. W każdej gminie ta plaga społeczna dotknęła już co najmniej 100 rodzin. W tym m.in. celu rozpoczęła działalność Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego w Zambrze oraz pięć nowych grup budowlanych.

Dużą uwagę przywiązuje się do planu do rozwoju usług konsumpcyjnych i społecznych. Z ważnych zadań wymienić należy budowę gazociągów Łapy—Łomża i modernizację „Koryzasy” oraz zakończenie budowy wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, rozbudowę szpitala w Grajewie, rozbudowę szpitala w Wysokim Mazowieckim.

Budżet województwa zamknął się kwotą 20,8 mld zł chociaż jest to kwota o 1,2 mld zł niższa niż w ubiegłym roku. To jest, jak się wydaje, poziom, który umożliwia zaspokojenie tylko minimum potrzeb. Istotnym więc będzie szczególnie oszczędny sposób wydatkowania posiadanych funduszy.

Opiniując projekt planu i budżetu wojewódzkiej Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego — Zygmunt Gryko i sekretarz Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN — Lucyna Kamińska wskazała na zagrożenia wynikające z procesów inflacyjnych. Planowane fundusze, mimo gwarancji uzupełnienia ich z puli centralnej, mogą okazać się niewystarczające.

W dyskusji zabrał głos tylko dwaj radni. Kazimierz Uściński wyraził zaniepokojenie zbyt małą ilością środków przeznaczonych na kulturę, natomiast Zenon Brzozowski wskazał na możliwość zwiększenia wielkości budownictwa społecznego w Wysokim Mazowieckim z 60 do 120 mieszkań.

Kolejnym punktem debaty był program ochrony zdrowia i opieki społecznej do 1990 roku, który omówił wicewojewoda Eugeniusz Miodeuski. W programie podstawową uwagę przywiązuje się do rozbudowy bazy leczniczej, wzrostu kadry medycznej oraz poprawy stanu sanitarno-higienicznego. Opinię Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych popierał przedstawiciel programu przedstawiał Jan Magda. Wyprzedził się także: wiceprezydent Delegatury NIK w Białymstoku — Stanisław Szczęsny, który przedstawił krytyczne uwagi o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej wynikające z kontroli NIK oraz radni Marian Mieszkowski



Po prostu kocham tę ziemię

Na sali kina „Studio” obok miłośników filmu dokumentalnego zasiadali bohaterowie „Kresowej ballady”, filmów „Czy słyszysz jak płacze ziemia”, „Ziemia” oraz „Hela Pacewiczówna z Dworzan”. Wiele z nich oglądało te filmy po raz pierwszy, ale wiedziało, że z reżyserką Tamarą Soloniewicz zdążyli się wcześniej zaprzyjaźnić. Sama twórczyni nie kryje, że „bohaterka na swój sposób musi polubić, a nawet pokochać”. Nie dziwnego, że po pokazie ktoś powiedział: „Jest bohaterowie są naturalni, bardzo luźni, a to co robią zostało tak opowiedziane, iż w sumie powstały przejmujące historie. Im mniej słów w tych filmach — tym bardziej przekonują”.

TAMARA SOLONIEWICZ to dobra firma: inteligencja, talent i sprawność warsztatowa. Zaliczana jest przez krytyków „do ścisłej czołówki dokumentalistów, co brzmi dumnie gdyż dokumentaliści mamy w kraju ponad stu i niektórzy są już klasykami pracującymi w tym zawodzie ponad 30 lat”. Stawia się ją obok Łomnickiego, Karasza i Ślesickiego.

Również zaś od nich to, że często, z uporem przy pomocy kamery wraca na Białostocką. — Po prostu kocham tę ziemię i ludzi tu mieszkających. Chodzę ulicami małych miasteczek i widzę jak wiele domów powoli niszczeje. A na wsiach? Gdzie wiele relikwii, wala się chałupy, ludzie przenoszą się do miasta, a wieś się starzeje. Dokumentalista te sprawy rejestruje i musi być blisko prawdy, rzeczywistości.

Zapytana skąd bierze tematy, opowiada jak poznała późniejszego bohatera „Ziemi”, — Pojechaliśmy w okolice Sokółki, by zrobić film „Hela Pacewiczówna z Dworzan”. Któregoś dnia przyszedł do nas starszy pan z harmonią. Pogral, porozmawiał z nami i zauważył, że to szalenie ciekawa postać. Przyjeżdżał raz, drugi. Pogadaliśmy. Podpatrzył jak zabrano mu ziemię. Posłuchał o tym, że z małej renty kupuje owies dla swojego konia... Nakręciliśmy film „Ziemia”.

Ludzie sami podsuwają tematy, czasami pokazują swoje ciekawe dokumenty.

W swych wędrówkach z kamerą reżyserka zawędrowała także w inne regiony kraju. Głośnym (i nagrodzonym) „Waskim torem” wprowadza nas w odmienną problematykę. Bohaterem tego dokumentu staje się sekretarz partii kolejarzy w Jędrzejowie. Czas się ciężko dla takich jak Kasprzak, bo akcja rozgrywa się w 1981 roku.

Nie mogłam kręcić wówczas filmów przyrodniczych typu „Matecznik”. Przechodzenie obok spraw bolesnych byłoby przesłaniem — stwierdza.

„Waski tor” opowiada o konfliktach wydarzeniach, ale daje też obraz nie tylko kolejarzy kolejką wycieczkową. W sumie bowiem wystawia rachunek pewnej władzy. Film zainspirował innych twórców, którzy od tego okresu przedstawiają w ten właśnie sposób rzeczywistość (głosy m.in. film Ireneusza Englara „Stadion, czyli żywot Józefa”).

Po latach znów jednak T. Soloniewicz wraca na Białostocką, by nakręcić dwa filmy: „Chodź Pawa po ulance” i „Czy słyszysz jak płacze ziemia”. W pierwszym (niestety, niedostępnym dla wszystkich) objawia się prawdziwy talent Tamarę Soloniewicz. Najpełniej — w sposobie przedstawiania i w momencie rejestrowania myśli i wzruszeń. Czasami wydaje się, że autorka przeżywała z bohaterką filmu co najmniej rok i trudno uwierzyć, iż taką wielką aparaturą filmową mogła uchwycić i tak i mimikę twarzy.

„Czy słyszysz jak płacze ziemia” powstaje dla telewizji. Jest to zapis atmosfery, jaka panuje we wsi Białki przy skazaniu na zatopienie. Tu bowiem będzie zbiornik wodny. Ktoś zabija okna domu, kobieta całuje próg, w pobliżu leżą wiekowe drzewa, w których syczą jeszcze ptaki, gdzieś w dali widać resztki wiatraków i tylko ludzie jacyś ciś i zrzęgowani. Tamarę Soloniewicz wie, że czasami jedna i ta samo wypowiedziane zdanie „nie nie poradzisz” robią większe wrażenie na widzu niż zbiorowy krzyk i płacz. Wie o tym, bo nieobec jest jej dobre reżyserskie rzemiosło.

W „Kronice prawie intymnej” tak można by napisać o Tamarze Soloniewicz: zawód — od trzynastu lat reżyser dokumentalista, w międzyczasie dziennikarka. Wygląd: wysoka, przystojna brunetka. Osiągnięcia zawodowe: dziewięć filmów rozpoznańskich, laureatka „Złotego Ekranu”, kandydatka do kolejnego „Złotego Ekranu”, kilkanaście nagród m.in. na festiwalach w Krakowie i Łodzi. Dziesiąty film czeka na kolaudację. Kilka z pewnością nie ujrzy światła dzienne, bowiem spoczęły na półkach i uznano je za „mocne”. Nie lubi: pisaniny o czym będzie film. Planuje: chodząc jej po głowie pomysły na trzy krótkometrażówki. A marzenia: zrobić film fabularny według dobrej rosyjskiej literatury z trojkami, śpiewami...

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Na pewno jest tak, że pogoń za pieniędzmi w kolorze zielonym odbywa się z krzywdą nie tylko dzieci, ale i rodziców. Jednemu z tatusiów udało się nawet zmienić nazwisko i wyjechać.

„Obowiązek dostarczania środków utrzymania, a w miarę potrzeby także środków wychowania (obowiązek alimentacyjny) obciąża krewnych w linii prostej oraz rodzeństwo”. Art. 128 Kodeksu Rodzinnego i Opiekunczego.

„Obowiązek alimentacyjny obciąża zstępnych przed wstępni, a wstępnych przed rodzeństwem; jeżeli jest kilku zstępnych lub wstępnych — obciąża bliższych stopniem przed dalszym”. Art. 129, par. 1 (Wg komentarza do KRO obowiązek alimentacyjny obciąża krewnych w linii prostej, rodzeństwo lub od jego rodzeństwa. Coraz częściej korzystają też z tego prawa.

Również zaś od nich to, że często, z uporem przy pomocy kamery wraca na Białostocką. — Po prostu kocham tę ziemię i ludzi tu mieszkających. Chodzę ulicami małych miasteczek i widzę jak wiele domów powoli niszczeje. A na wsiach? Gdzie wiele relikwii, wala się chałupy, ludzie przenoszą się do miasta, a wieś się starzeje. Dokumentalista te sprawy rejestruje i musi być blisko prawdy, rzeczywistości.

Wniosek pozwanej o uchylenie rygору natychmiastowej wykonalności. Sąd Re-

Indiach. W ciągu ubiegłego roku przybyło pięć nowych spraw (w roku 1986 — siedem). Jednej osobie wstrzymano wypłatę wyłudzonego świadczenia na dzieci, bo okazało się, że otrzymuje pomoc w dolarach. Jeden z ojców zwrócił cały dług ZUS-owi po powrocie z zagranicy do kraju, za innego zrobiła to matka.

Kiedy jednak osoby, na które spadł cały ciężar wychowania dzieci, zarabiały trochę więcej i chcą otrzymywać całą kwotę alimentacyjną, przysądza przed sąd, mogą wyegzekwować ją od krewnych w linii prostej, rodzeństwo lub od jego rodzeństwa. Coraz częściej korzystają też z tego prawa.

Wniosek pozwanej o uchylenie rygору natychmiastowej wykonalności. Sąd Re-

Pani M. rozpoczęła starania o podwyższenie kwoty alimentów. Decyzja wkrótce zapadła: 5 tys. zł miesięcznie, ale pozostawała na papierze. Dłużnik przebywał z ośmioma, nie utrzymywał z dzieckiem żadnych kontaktów, a jego matka, mieszkająca w innym mieście, twierdziła, że też nie zna jego adresu. Była synowa nie miała wtedy sumienia — jak to określiła — skartczyła jej o alimenty. Aż przypadkiem dowiedziała się, że mamusia nie tylko wie, gdzie syn przebywa, ale nawet gościła u niego kilka miesięcy. Wtedy skierowała pozw do sądu.

Sprawy tego typu ciągną się długo. Trzeba ustalić stan majątkowy pozwanego, zbierać się więc informacje o oszczędnościach i zadłużeniach, przeprowadzane są

w Wydziale Paszportów WUSW w Białymstoku o dokument taki ubiegano się blisko 31 tys. osób. Zastrzeżeń zaś wpłynęło około 200, z czego połowa nie dotyczyła nikogo spośród chętnych do wyjazdu. Złożona została na wszelki wypadek, na zapas. Lepiej zresztą tak niż za późno.

Otrzymujący odmowę na wyjazd za granicę z powodu obowiązków alimentacyjnych, odwołują się gdzie tylko można. Twierdzą, że są ofiarami żłosiwości, pomówień. Może się zdarzyć i tak. Ponieważ jednak aż nadto jest przypadków ucieczki od własnych dzieci, jednemu z tatusiów udało się nawet zmienić nazwisko i wyjechać za ocean; z sądowych wokand nie schodzą sprawy o alimenty z udziałem kuratora, a do ZUS ciągle na-

ALIMENTY OD DZIADKA

dziecka syna i brata, który kilka lat temu wyjechał za ocean. Prawdę mówiąc, wiadomość ta uderzyła w nich jak grom z jasnego nieba. Jak to? Oni mają płacić! Stary ojciec, z niewielką rentą i rodzeństwem na państwowych posadach, mające rodziny, dzieci? Niemowlę! Jeden z pozwanych w odpowiedzi do sądu stwierdził, że on nie musi płacić. Brata obowiązuje takie alimenty tylko wtedy, gdy podpisze zobowiązanie. Tak mu wyjaśnił kolega z pracy.

Nieznanomość prawa nie zwalnia ani od odpowiedzialności, ani od obowiązku. Żadna z osób pozwanych o alimenty na rzecz wnuków, brataników czy siostrzeńców, nie ma z reguły ochoty na takie obciążenie swego budżetu i robi co może, aby nie płacić. Decyduje sąd, a sprawę tego typu wpływa coraz więcej. Rosnie bowiem liczba osób wyjeżdżających za granicę i pozostających tam na dłużej. Wzrasta ilość rozwodów udzielanych bez obecności w sądzie jednej ze stron, którzy interesy reprezentuje kurator.

Efektom takich „rozwodów przez wielką kalużę” jest następna sprawa w sądzie o alimenty. Też z kuratorem, dla strażenia praw nieznanej z miejsca osoby pozwanej. Potem są następne sprawy, o podwyższenie tychże alimentów.

Ale kto ma je płacić, gdy osoba zobowiązana przebywa za siedmioma górami, a jeszcze lepiej (oczywiście dla niej) — za siedmioma morzami? O toż tatę, a bywa że i mamę, wyręcza czasem w utrzymywaniu dzieci Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Muszą być jednak spełnione określone warunki. Mianowicie, dochód w rodzinie (według obowiązujących obecnie przepisów) nie może przekraczać 8 tys. zł na osobę, a miesięczna wypłata na jedno dziecko nie może przekroczyć kwoty 3 tys. zł.

W ub. roku białostocki Oddział ZUS wypłacił alimenty na dzieci blisko 30 matkom. Większość tatusiów przebywała w Stanach Zjednoczonych, pojedyncze osoby we Włoszech, w Grecji, Danii, Australii, RFN, Australii i

jonowy zasądził ode mnie na rzecz wnuczki alimenty w wysokości 5 tys. zł miesięcznie. Jednocześnie wyrokowi temu Sąd nadał rygor natychmiastowej wykonalności. Na tej podstawie komornik Sądu Rejonowego w Z. wszczął postępowanie egzekucyjne i dokonał zajęcia mojej emerytury. W ten sposób została praktycznie pozbawiona środków do życia. Jedynym środkiem mojego utrzymania jest emerytura, otrzymywana w wysokości 14.225 zł, z czego potrącana jest kwota 8.535 zł tytułem zaspokojenia alimentów bieżących i zaległych. Łącznie do wypłaty otrzymuję sumę 5.690 zł miesięcznie. Doprawdy jest mi bardzo ciężko przeżyć każdy miesiąc za taką małą kwotą, tym bardziej, że jestem osobą niepełnosprawną, schorowaną



(jaskra oczu). Nie wiem, czy sprawiedliwym jest, abym ja żyła na skraju nędzy dlatego, że Sąd ustalił materialne potrzeby wnuczki na kwotę 15 tys. zł i uznał, że ja jestem jedyną osobą zobowiązaną do alimentacji.

Sprawa ta rozpoczęła się kilka lat temu. Pani M. wyjechała za granicę, zostawiając w kraju córkę z rozwieranym małżeństwem, na rzecz której zobowiązany był sądownie płacić alimenty w wysokości 2,2 tys. zł miesięcznie. Przez dwa lata matka dziewczynki otrzymywała pieniądze od nieznanej jej osoby trzeciej, której były mąż zlecił ustnie wypełnianie przekazów. Pieniądze przestały jednak przychodzić, dziecko rosło, rosły też jego potrzeby jak również koszty utrzymania w kraju.

wywiady środowiskowe. Wpływają zaświadczenia z przychodni i szpitali, bo zainteresowani „podpierają się” złym stanem zdrowia. Krają pisma od sądów do wydziałów paszportowych, wydziałów konsularnych ambasad, konsułów generalnych PRL — i z powrotem. Z zasady też nie obywateli bez odwoływania od wyroku do sądu wyższej instancji.

Przewodnicząca V Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Białymstoku, Irena Ejsmont-Wisniewska ocenia, iż sprawy o alimenty przeciwko dziadkom są bardzo smutne. Najczęściej są to ludzie starzy i rzeczywiście schorowani, a sam fakt stawał się przed sądem w szczyt życia jest wielkim niepowodzeniem. Jedną zaś z powodów

plywają wnioski o wypłaty. Trudno więc zainteresowanym dać wiarę „na słowo”. Niech raczej zapewnią drugiego z rodziców, że nie zostawia go samego z kłopotami nie tylko wychowawczymi, ale i finansowymi.

Niektórym to się udaje. Fama głosi, że jednego z panów wycofanie zastrzeżenia przez byłą żonę „kosztowało” cztery miliony złotych. Tyle wpłacił jako alimenty dla dzieci aż do czasu ich usamodzielnienia.

Nie mają natomiast mocy prawnej różne zobowiązania osób trzecich, że będą płacić alimenty za ojca czy matkę. Chyba, że paparte będą wyrokami sądowymi. I takie też sprawy sądowymi się pojawiają na wokandach.

Pani U. miała zaproszenie do USA i chciała skorzystać z możliwości wyjazdu. Ale żona złożyła protest: nie zostawi jej samej z dwójką małych dzieci. Żadne argumenty nie skutkowały: ani milion składany do depozytu, ani poręczenie brata. Pani U. szukała pomocy w sądzie. Tutaj przyjęte zostało poświadczanie przednio notarialne zobowiązanie jego brata.

Ja niżej podpisany oświadczam, że w związku z wyjazdem na pobyt czasowy za granicę ob. U., który jest obowiązany do płacenia alimentów w wysokości 10 tys. zł miesięcznie na utrzymanie swoich dzieci, poręczam płacenie tych alimentów w okresie jego nieobecności w kraju i tym samym zobowiązuje się do zapłaty tych alimentów w wypadku, gdyby nie były one płacone przez ojca. Zobowiązuję się również do zapłacenia tych alimentów w przypadku, gdyby były one podwyższone przez sąd.

Oczywiście, Sąd sprawdził skrupulatnie możliwości płatnicze zobowiązanego. Był to jeden z nielicznych wypadków, kiedy skazywany na płacenie alimentów chwalił się swoimi zasobami materialnymi.

ANIELA LABANOW

Z archiwum Zdzisława ZAREMBY



To zdjęcie ukazało się 22-23 kwietnia 1957 roku w ówczesnej „Gazecie Białostockiej”. Reportaż nosił tytuł „U wrót Ojczyzny” Biela Podlaska — wysładca. Autorem jego byli pracujący wówczas w „Gazecie” redaktorzy Andrzej Borkowski i Eugeniusz Hryniewicz. Punkt repatriacyjny w Bieli Podlaskiej przyjmował w ciągu dnia dwa transporty po około 100 osób każdy. Repatrianci otrzymywali całonocne wyżywienie, opiekę lekarską oraz pomoc w znalezieniu pracy i bezpłatny przejazd do wybranych przez siebie miejscowości. Dziś minęło od tego czasu 30 lat. A więc to już historia. Niestety, nie zachowały się „dane personalne” małego repatrianta. Pozostało tylko zdjęcie, świadectwo wydarzeń z tamtych lat.

Oby niebo nie stało się piekłem

Od dłuższego już czasu, nad problemem użycia lasera jako nowoczesnej broni zwalczającej obiekty kosmiczne i pociski nuklearne, pracują uczeni wielkich mocarstw.

Nazwa LASER (Light Amplification by Stimulated Emission of Radiation) — oznacza „wzmocnione światło przez wymuszoną emisję promieniowania”. Ta niezwykle intensywna wiązka świetlna teoretycznie nadaje się do niszczenia celów oddalonych w przestrzeni kosmicznej o tysiące kilometrów.

Technika laserowa dopiero się rozwija. Aby ją zastosować do celów wojskowych, należy rozwiązać wiele problemów m.in. wytwarzania laserów o dużej mocy (np. aby zniszczyć jeden pocisk nuklearny w kosmosie, trzeba zużyć energii tyle, ile jej wytwarza jedna elektrownia atomowa), dalekiego zasięgu w kosmosie i atmosfery, celowania i sposobu identyfikacji celu, oraz stworzyć emisję promieniowania w dłuższym okresie.

Elementem niszczącym tej broni jest wysoka temperatura, która potrafi spalić wszystko! Strzałem z broni laserowej można cel spalić lub „wyparować” jego osłonę, można również jej urządzenie kierujące i zapalające — oślepić (np. pocisk nuklearny lub ludzi — kosmonautów). Prawdopodobnie w czasie wojny ChRL z Wietnamem, przeprowadzono próbną eksplozję z laserem do oślepienia żołnierzy wietnamskich!

Oto moi kochani...! — Jedną taką czas, że ludzie będą nie tylko rozsądnie, lecz głusi. Gdybyście tylko wiedzieli co jeszcze czeka wasze dzieci, wnuki i prawnuki, to byście pomarli z przerażenia.

Dokąd nas zaprowadzi militarna technologia? Trudno w tej chwili przewidzieć. I tak ludzkość dąży do ulepszenia swego przeżycia. Baw się tak dalej...! (mn)

pomozy usłyszeliśmy „Hal!” Dalsze ucieczki niemożliwe. Wojsko radzieckie zagroziło nam drogę. Musimy wracać i wjechać w inną, boczną. Memu bohaterowi się udało, bo konie miał kute. Ja nie mogłem, bo wóz był załadowany, a konie same. Za moją furmanką jechał hitlerowiec, który tak mnie wtedy poblił, że bardzo krwawiłem. Widząc to Polacy i Francuzi wypychali mój wóz i pojechaliśmy dalej.

O 6 rano, w jakiejś wsi, zostaliśmy wyzwoleni. Wielką radość. Podszedł do mnie żołnierz radziecki i zapytał, czy jestem ranny, bo cały w krwi. Nie, odpowiedziałem, to Niemiec mnie tak poblił. — A gdzie on jest? Wskazałem furmankę, w której się ukrył z całą rodziną. Żołnierz zabrał hitlerowców karabin, połamal go, ale pistolet schował do kieszeni.

— Ten Cię poblił — upewnił się — Ten — mówię. Bez namyślu postawił go pod ścianą. Dal mi karabin i powiedział: — Zabij go. Nie mogłem tego zrobić, bo przysięgałem się wszystkimu na- i dzieci hitlerowca. Żołnierz zabrał mi karabin, strasznie zgnęził. Niemiec postawił postaw strzelacką, przysięgał postaw strzelacką, wycelowal w ostatniej chwili żołnierz radziecki oddał karabin. Kula przeszła obok. Hitlerowice już nie żył, edy poszedłem do żołnierza. — Żal ci było Niemca — powiedział — a le jemu zablił ciebie wcale, gdyż! Specjalnie chciałem ci go zablić co to jest faszyzm.

Wybraliśmy te właśnie dni, gdyż nigdy nie spotkaliśmy wzmianki o dziejach naszego szpitala, a przecież odegrał on znaczącą rolę w ratowaniu życia ludzkiego, zarówno żołnierzy jak i cywilów w Warszawie, Bydgoszczy, Częstochowie. Oboje jesteśmy invalidami wojennymi II grupy.

Radość i przeżycie 25 stycznia 1945 r. o 2 po

STANISŁAW KOWALCZYK

Kilkakrotnie już zwracaliśmy się do Czytelników, tych, którzy przeżyli i pamiętają ostatnią wojnę z prośbą o nadsyłanie wspomnień o jednym jej dniu. Tym, do którego najczęściej wracają myślą, który z różnych względów okazał się znaczący. Interesują nas nie tylko relacje żołnierzy, partyzantów, członków ruchu oporu. Takie ludzi prowadzących wtedy zwyczajne, zdawałoby się, życie. Okrutny ten czas naznaczyl przecież wszystkich.

Odzew był szeroki. Wciąż napływają nowe listy. Przypomnijmy, że należy je kierować pod adresem: „GAZETA WSPÓŁCZESNA”, 15-950 BIAŁYSTOK, UL. WESOŁOWSKIEGO 1, SKRYTKA POCZTOWA 193, Z DOPISEMIEM NA KOPERCIE „JEDEN DZIEŃ WOJNY”. Tekst nie powinien, w zasadzie przekraczać 30 linijek maszynopisu. Dodatkowo prosimy króciutko napisać coś o sobie, o tym jak ułożyły się powojenne losy.

ZAPRASZAMY.

REDAKCJA

Wigilia na obczyźnie

Po upadku Powstania Warszawskiego zostałam wywieziona do Niemiec. Zatrudniono bym w cukrowni w Haldensleben, a następnie w Köthen, gdzie pod okiem „opiekuna” wykonywałam na mieście różne prace.

Zakwaterowano nas w dużym parterowym budynku przy niewielkiej uliczce. W środku była obłupnia, wysoka sala o długich, wąskich oknach i małych szybkach, pomalowanych na niebiesko. Po obu jej stronach stały rzędy mebli: łóżka, krzesła, stoły. Po środku dwa długie stoły i ławy. Bliziej drzwi — mały, okrągły, żelazny piecyk, który dawał ciepło przez 3-5 godzin (na drugiej nie starczało opału). W drugim końcu sali, na podwyższeniu, stały jeszcze dwie krzesła. U góry pa-

lita się niewielka żarówka taka sama jak wysoko u gólitu po przeciwnej stronie. Wszystko tonęło w półmroku.

Był 24 grudnia 1944 r. Na stole, w blasku puszczonej świeczki gałązka. Głodnie świdraliśmy na przyrządach w zimnej, mroźnej sali. Rano piliśmy tylko gorzką kawę, bo za karę nie otrzymaliśmy swojej trzydniowej „pajki” ci. Leba, którą by można zjeść na raz, i to nie byłoby za dużo. Na obiad — cztery małe kartofelki lub trzy ciut większe w lupinach i łyżka sosu, który w wielkiej misce wyglądał jak kropka wody.

Na sali słychać było szepty i pochłapywania. Wtem jeden z francuskich dziewcząt, stojąc wysoko na przyrząd, lewą ręką trzymając na piersi, a prawą wzniesioną do góry, mocnym, donośnym głosem zaśpiewała swój hymn narodowy. Początkowo próbowałyśmy ją uciszać, potem od-

powiedziałyśmy „Jeszcze Polska nie zginie!” zupełnie już nie bacząc na groźne nam niebezpieczeństwo.

Potem jedna starsza pani powiedziała: „Kochane panie i dziewczęta, trzymam w ręku niewidzialny opiatek. Dzielę się nim z wami, życząc przetrzymania tych ciężkich chwil, szybkiego powrotu do Ojczyzny i najbliższych”. W mig pozeskakiwałyśmy na podłogę i ścisnęłyśmy się składając sobie życzenia. Nastąpił więc porządek. Zaczęłyśmy wymyślać tortury dla Hitlera. Najgorzej się polegała na tym, że wsa- dzimy go do klaki i na pałki będziemy podsuwać pod nos najsmaczniejsze kąski. On tylko powącha, obliże się, a głód będzie mu skraćł kizki, tak jak nam teraz.

Śpiewaliśmy też kolędy. Potem uspokojone. Pokrzepione na duchu, położyliśmy się spać. Na pewno każda, nim

zasnęła, myślała o swych najbliższych, o rodzinnym domu, który był daleko, daleko.

JADWIGA MARKOWSKA Węgorzewo-Ogonki Urodziłam się w 1923 r. w Warszawie. Było nas czworo rodzeństwa. Ojciec umarł, gdy miałam 5 lat. W maju 1942 r. najmłodszy brat, zatrzymany i pobity na Gestapo umarł w wieku 16 lat. W

4 miesiące później umarła matka. Ze starszą siostrą zgubiłam się w pierwszym dniu powstania i więcej jej nie zobaczyłam. Po upadku powstania zostałam wywieziona do Niemiec na roboty. W 1945 r. wróciłam do Polski. Wyszłam za mąż i wyjechałam do Węgorzewa. Pracowałam tam w Banku Ludowym, potem w tartaku w Ogonkach. Od 1977 r. jestem na rencie.

Zapomniany szpital

Wczesnym rankiem 18 stycznia 1945 r. udam się na

rozkaz komendanta wojskowego Szpitala Ewako-Rodzicielskiego nr 68, mjr. lek. Józefa Wójcickiego wraz z grupą oficerów, podoficerów i szeregowych z Pragi do śródmieścia Warszawy, by wyszukać tam odpowiedni gmach dla naszego szpitala. Rozkaz wydał łatwo, ale wykonać...

Nie mieliśmy pojęcia, co dzieje się w centrum Warsza-

wy. Wiedzieliśmy tylko, że poprzedniego dnia została wyzwolona. Byliśmy umundurowani, uzbrojeni, wyposażeni w żywność jak wszyscy żołnierze. Przejść przez Wisłę nie mogliśmy, gdyż pociski artylerzystów polewały lód, a śródkowym nurtem płynęła woda. Posłaliśmy do Mostu Poniatowskiego. O jeden z fi-larów oparta była drabina, wyżej znaleźliśmy jeszcze jedną. Idąc mostem trzeba było bardzo uważać, gdyż pełno w nim było dziur i wyryw.

W Alejach Jerozolimskich cisza, z dala słychać wybuchy min, dymia niedopalone domy.



Szkoła bez granic

Autor tego materiału — MARCIN ZALESKI ma 17 lat, do niedawna uczył się w Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Dalszą naukę kontynuuje w niezwykle ciekawej, wręcz unikalnej międzynarodowej szkole we Włoszech koło Triestu — United World College of the Adriatic. Specjalnie przytaczamy nazwę angielską placówki, bowiem właśnie ten język jest tam podstawowy. Marcin został zakwalifikowany do tej szkoły jako jeden z pięciu Polaków. Musiał wykazać się nie tylko jakimiś przynętami intelektualnymi, wśród których znajomość języka angielskiego była podstawowym.

Do Duino przyjechałem 6 września 1982 roku. Od razu powitały mnie roześmiane twarze, padły pierwsze pytania: skąd jesteś, jak się nazywasz. Przedstawiano mnie coraz to nowym kolegom i koleżankom. Wreszcie znalazłem się w swojej rezydencji o romantycznej nazwie Dama Bianca — Biała Dama, dzieło kłódek od lazaretu Adriatyki. Nie zdążyłem się nawet rozpakować i znowu odwiedziły, uściśliły dłoń, śmiech i gwar. Tak wyglądały moje pierwsze chwile w „Szkoła Pokoju” — United World College of the Adriatic.

Powstała w 1952 roku razem z bliźniaczą szkołą w Norwim Meksyku — jako szkoła międzynarodowa, w której uczy się przeszło dwustu studentów z ponad pięćdziesięciu krajów świata. Językiem wykładowym jest angielski, poza tym wszyscy uczniowie tej szkoły studiują „italiano”, który jest bardzo przydatny w czasie różnych wędrowek po Włoszech. Dwuletni okres nauki kończy się egzaminem dojrzałości — międzynarodowa matura umożliwiająca wstęp na prawie wszystkie uczelnie świata.

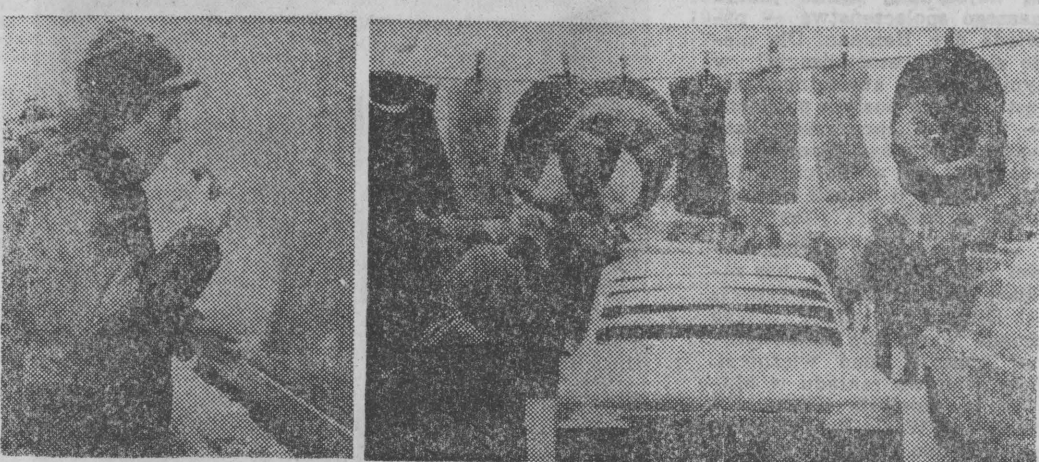
Idea założenia takiej szkoły rodziła się na początku lat 80-tych w Wielkiej Brytanii. Do prywatnego college'u dla chłopców zaproszono kilku uczniów z dawnych kolonii brytyjskich. Później, z roku na rok pojawiali się coraz więcej narodowości, naukę w szkole udośćpniono dziewczętom, aż wreszcie „ochrzczono” United World College. Ko-

lejną szkołę założono w Singapurze, Kanadzie, Południowej Afryce, w końcu w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. College nad Adriatykiem jest pierwszą tego typu szkołą powstałą na terytorium państwa, w którym nie mówi się po angielsku. Na siedzibę College'u wybrano małe miasteczko włoskie położone dwadzieścia kilometrów na zachód od Triestu. I znowu odstępstwo od zasady ustalonej przez pierwszych założycieli. Inne takie szkoły umiejscowione zostały poza osiedlami ludzkimi i stanowią zamknięte ośrodki. Nasza natomiast nawiązała liczne kontakty z mieszkańcami regionu, wrosła w krajobraz Duino, jest jego dumą i radością. Drugiej takiej szkoły nie znajduje się chyba na całym świecie. Tworzymy jedną wielką rodzinę młodych ludzi, którzy — aby móc się tu uczyć — musieli wykazać się wiedzą, znajomością języka angielskiego, inteligencją, a także takimi cechami charakteru, jak tolerancja, umiejętność współżycia w międzynarodowej grupie. Wszystko w tej szkole jest inne, niezwykle — nauczyciele, program nauczania, system wychowania, zabawa, praca.

Przedmiot nauczania podzielony został na sześć grup. Do pierwszej należą język ojczysty studenta. Raz w miesiącu przyjeżdża do Duino o-



NIEDZIELA NA BEMA



Sirzygą się tuż przy skórze, pasemka włosów związują w ogonek, uszy mają podłączone do „walkmanów”...

Za krótko tam byłem, żeby dotrzeć głębiej. Dlatego skupiam się na tym, co zewnętrzne i zauważalne, że w Grodnie „perferijni” (mieszkańcy parterowo-drewnianych dzielnic) różnią się od swoich rówieśników z usytuowanych w centrum miasta domów.

Wśród „perferijnych” obowiązuje taki szczególny, trochę blijszy po oczach szyk. Na co dzień — adidasy na przylepiec, czapka narciarska (też samej firmy), kurtka na wiatr, niekoniecznie z futra. Od święta — welwetowy garnitur (1:0 dla damy), skrzyżowany but na podwyższonej obcasie (patrz: gwiazda estrady — Walerij Leontiew), skórzany płaszcz albo czarna kurtka. Ci z centrum też płacą duże pieniądze za buty z przylepiec, strzygą się tuż skórze (albo wcale), pozostawiają na karku dłuższe pasemko włosów związując w ogonek, uszy mają podłączone za pomocą słuchawek do „walkmanów” na łańcuch i piątki obowiązuje te same dzinsy lub panterki. Właściciel czuje się tak, jakby opisywała naszą białostocką ulicę.

Jedni i drudzy — w zależności od upodobań i temperamentu — czytają książki, chodzą na randki i dyskoteki, ukryci w bramie piją z kumplami wódkę albo gorącą czekoladę w kawiarniach-kopierciach (działających na podobnych zasadach, jak polskie firmy agencyjne). Wskok, w zakładzie pracy należą do tej samej organizacji lub pozostają z boku, nieufni i niezrzeszeni.

WYWRACANIE BIUREK

Miejskie Centrum Młodzieżowe w Grodnie istnieje od niespełna roku. Początki były dość trudne. Przede wszystkim chcieli wystartować nieopieką, żeby przyciągnąć uwagę sceptyków i swoich przeciwników. Kilka tysięcy rubli na rozkręcenie działalności otrzymali od Komсомола, organizacji, pod której egidą występują.

Albo żeby na dobre stanąć na własnych nogach, musieli wymyślić coś zupełnie nowego i dochodowego. Tak powstały obowiązkowe dyskoteki. Każdy zakład pracy na terenie miasta może zamówić dla swoich pracowników wieczór z muzyką i atrakcyjnym programem „z dostawą na miejsce”. Zarobione w ten sposób pieniądze wędrują na konto Centrum. Inne źródło dochodów to współpraca z młodzieżowymi kawiarniami i barami. Centrum przygotowuje im projekcje video. Pół rubla od ceny biletu wędruje do ich kieszeni, a drugie pół zabie-

ra właściciel kawiarni. Na razie nie posiadają stałej siedziby. Pracują w różnych punktach miasta. Działamy w podziemiu — żartuje szef Centrum Młodzieżowego, Igor Legowicz. Niedawno dostaliśmy od administracji piwnicę w jednym z domów przy ul. Lenina. Nasz lokal odremontowali po mieście i dostosowali go do własnych potrzeb. Najczęściej korzystamy z sali w Domu Chemika, ale nie czujemy się u siebie.

Postawili na wysoką jakość i różnorodność przygotowywanych przez Centrum imprez. Panuje opinia, że właśnie różnorodność ofert zapewnia im taką popularność.

Dyskoteki na przykład, to nie tylko najnowsze nagrania

trudniejsze — z tzw. ulicą. Chcą mieć młodych ludzi u siebie nie tylko w roli rozkapryszonych odbiorców. Szczególnie zależy im na tych sceptycznie usposobionych do wszystkiego, co zostało opatrzone znakiem organizacji. Przebić się do niektórych, to nie takie proste. To już nie ta młodzież, co kiedyś. Nie chcą odpowiadać za „całą ludzkość”. Już ich nie porwają nawet najpiękniejsze wizje. Żyją teraz niejasnością i wolą konkrety.

W OPARACH STATYSTYKI

Właściciel nie miał kłopotów z naborem do organizacji. Liczby nieznacznie miały, ale nie na tyle, żeby wywołać

wołać radę artystyczną, która zajmie się opracowaniem planu pracy Centrum. Na razie „rozbiłają” kolejny bank z pomysłami i obserwują reakcję odbiorców.

Nawiązała kontakt z podobnymi organizacjami młodzieżowymi w Czechosłowacji i NRD. Liczą na wymianę także z naszym krajem. Igor wręcza mi adres grodzieńskiego Centrum, który ma dotrzeć do studentów z Białegostoku. Oblecuję spełnić jego prośbę i zastanawiam się po cichu, co też moglibyśmy im zaofiarować? No, właśnie...

KTO NAM PSUJE GRZECZNE DZIECI?

Odpowiedź na tak postawione pytanie leży, najprościej mówiąc, na ulicy. Wystraszcy krótki sondaż w szkole, w pracy, w rodzinie, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że nieskazitelny charakter naszych grzecznych dzieci wypacza — ULICA. Pogląd ten szalenie pasuje do podsumowania wyrywkowych obserwacji, które miały mi pomóc dotrzeć głębiej do tzw. istoty pewnych zjawisk. Dlatego kończę rzecz całą krótkim spacerem po ulicy.

W kawiarni-kopierciach „Południowy wieczór” pije kawę w filiżance — za 47 kopiejek, chociaż o kilka kroków dalej w upaństwowionej konkurencji podają w większych i za jedyne 35, zjadam lody śmietankowe za 42 kopiejki (tam, brodaty kelner zainkasowałby zaledwie 20). Ale przyjemnie jest — zielone tło, białe krzesła i stołki, jak w dziewiętnastowiecznych „czechosłowackich” roztach. Z głosiłka dobiega ochryple głos Rozenbaum. Znowy piosenki autorskiej krzywią się, że Rozenbaum poddaje się komercjalizacji, a młodzi — słuchają z zamglonymi oczyma. Chodzą do kopierci, chociaż gdzie indziej biorą mniej, bo kopierciatka należy do nowej, przebudowanej się rzeczywistości. I wolą satyryczną Zwanickiego (tę prostą w twarz) od niewątpliwie ułentowanego literata Jewtuszenki, głównie dlatego, że ten drugi został przekształcony, prawdziwa gwiazda telewizyjna.

Właściciel „Południowego wieczoru” kłania się w pas wychodzącemu, zupełnie po staroświecku i zaprasza, żeby go odwiedzić raz jeszcze. Za drzwiami — ulica. Na ulicy tłumy obywateli, którzy czytają książki, pracują na dwie zmiany, albo np. już od ósmej stoją w kolejkach, chociaż alkohol sprzedaje się tutaj dopiero od czternastej. Nad e-mocjami klientów czuwa młodym. Zupelnie jak w Białymstoku przy ul. Mazowieckiej.

OLGA PACEWICZ

KRONIKA PRZEDMIĘSCIA

Nieczesto się zdarza, aby sąd zezwolił dziennikarzowi przysłuchiwać się rozprawie w części odbywającej się „przy drzwiach zamkniętych”. Jeden, jedyny raz miałem taką okazję i może dlatego sprawa, a szczególnie właśnie ta jej część nie przeznaczona dla obserwatorów, pozostała na trwałe w mojej pamięci.

Na początku kilka zdań wstępnej informacji o co w ogóle chodziło. Oto młoda dziewczyna (dziś pewnie już babcią) oskarżeniem prywatnym pozwała „przed oblicze sprawiedliwości” dwóch swoich rówieśników. Sądzeni byli za gwałt. Zbirowy gwałt, a więc bardziej srogo karany. Zapadł surowy wyrok. Oba wymierzono kary po siedem lat więzienia.

To nie tak, wysoki sędzie — powtarzali w kółko. To nie był gwałt. Więcej alkoholu było niż przymusu. A jednego i drugiego nie za wiele.

Rozpatrywanie gwałtu

Tłumaczyli się jak umieli. A umieli widać niewiele, bo wyrok — jak wyżej.

Wnieśli w przepisowym terminie odwołanie do Sądu Wojewódzkiego. Ten dopatrzył się pewnych nieprawidłowości kwalifikacji czynu, wyrok pierwszej instancji uchylił i sprawę skierował do ponownego rozpatrzenia. I na tym właśnie „ponownym rozpatrywaniu sprawy gwałtu” byłem obecny.

Na ławie oskarżonych dwaj przystojni młodzieńcy. Obserwując ich, jakoś nie mogłem uwierzyć, że tacy jak oni musieli aż gwałcić. Od początku rozprawy byli przygnębieni, czuli i z niepokojem spoglądali na zespół orzekający, któremu przewodniczyła bardzo energiczna sędzina. Wtedy pewnie doszli do wniosku, że mają pecha. Kobieta sądząca w takiej sprawie to muirowana przegrana.

Po drugiej stronie Ona — oskarżycielka prywatna. Nieduża, młoda, ciemnowłosa przadka z BZP „Fasty”. Uśmiechająca się i rozglądająca wokół. Kokietyrnie poprawia loczkę „świeżej” ondułacji. Widać, że lubi się podobać. Momentami robi nawet wrażenie „rozrywkowej”. Porozumiewawczo spogląda na salę, gdzie siedzi grupa jej fastowskich koleżanek i kolegów.

Rozpoczęła się rozprawa. Winowajcom odczytano oskarżenie. Potem oni składali wyjaśnienia. Uparcie nie przyznawali się do gwałtu, jedynie do czynu nazywanego „nieładnym” i to tylko dlatego, że dokonano go w miejscu do tego niestosownym, bo w Parku Zwierzynieckim. Wreszcie nastąpiła, jak się potem okazało, decydująca część rozprawy — ta przy drzwiach zamkniętych, kiedy to przed sądem zeznania składała oskarżycielka.

Proszę powiedzieć sądowi jak to było? — Przecież już wszystko spisałem, a i sądowni opowiadałem.

Proszę więc opowiedzieć jeszcze raz i dokładnie przebieg tamtego popołudnia i wieczoru.

Dokładnie?

Tak. Nawet bardzo dokładnie. Dlatego właśnie sąd kazał publiczności opuścić salę.

No to powiem jak było. Umówiam się z koleżankami do kina na osiemnastą. W lecie to dobrze pracować na pierwszej zmianie, bo wieczór wolny. Była wtedy piękna pogoda. Ciepłutko. Wyszłam z domu wcześniej, aby trochę położyć po deptaku na Li-

powej. Koło kina „Poko” spotkałam Witka i Krzycha.

— Czy to byli siedzący tu oskarżeni? Czy pani ich wcześniej znała?

Tak, to oni. Znałam ich już dawno. Spotykaliśmy się na deptaku, chodziliśmy na piwo a czasem i na zabawę z całą paczką. Jak ich spotkałam, to fajnie było, bo inne dziewczyny spacerowały same, a ja z dwóch chłopaków miałam. Po godzinie, kiedy moi koleżanki nie było jeszcze widać, powiedział Krzycho: „Po co Lidka będziesz z babami do kina szła. Chodź lepiej z nami na piwo”. Fajni byli. Powiedzieli, że postawią. Poszłam więc, bo kino nie ucieknie i udamy się do restauracji „Polonia” na rogu Pięknej (teraz sklep artykułów metalowych — E.H.). Zwołali się właśnie stolik w drugiej sali, tam gdzie mniej pijaków, tośmy go szybko zajęli. Witek zamówił ewiarętki i trzy duże piwa. Młode było, bo cały czas kawały opowiadał. Czasem to takie słone, że wstyd było słuchać. Do drugiej ćwiartki i piwa dołożyłam 40 złotych, bo im zabrakło. Siedzieliśmy aż do zmroku. Fajnie było.

Kiedy wyszliśmy trochę na rozum i oni mówią, żeby jeszcze iść na piwo. Nie chciałam. Ale Krzych wziął mnie pod rękę i ciągnie. W połowie Pięknej obok barier „tołkuczek” (tak nazywano kiedyś bazar — E.H.) mówią: chłopcy nie pójdą, bo pracują na pierwszej zmianie i muszą się wyspać. Wtedy Witek zdjął pasek od spodni i założył mi go na szyję. Musiałam iść z nim, bo prowadził mnie jak psa na smyczy. I szliśmy

tak Piękna, Sucha i Wojskową aż do Zwierzynca.

— Był przecież wczesny wieczór — przerażała pani sądzia — a o tej porze jeszcze wielu przechodziło na ulicy. Czy prosiła pani kogoś o pomoc?

— Nie. Bo się wstydziłam. Poza tym jedna noc niedopasana to nie straszne. Nie wiedziałam zresztą co będzie dalej.

— A co było?

— No więc zaprowadził mnie najpierw na główną aleję. Krzychu przejął pasek od Wity i powiedział: „postój tu na zeks a potem się zmienimy”. Mnie poprowadził w krzaki niedaleko plotu Zieleni Miejskiej (obecnie internat Szkoły Muzycznej — E.H.), położył na ziemię i zgwałcił. Potem to samo zrobił Witek.

— Powoli, powoli — przerażała sędzina — dokładnie proszę opowiedzieć jak to było?

— Jak to było? Jak to było? Normalnie, nie wie pani.

— Czy się pani broniła?

— Pewnie, że się broniłam.

— W jaki sposób?

— Normalnie.

— Co to znaczy normalnie? Proszę powiedzieć dokładnie. Kobieta w takich wypadkach ma wiele sposobów obrony. Czy bili panią?

— Nie, nie bili.

— Czy straciła pani przytomność?

— Nie.

— Więc co? Drapała pani lub gryzła następników?

— Gdzie tam. Trzymali mnie za ręce, więc ścisłami najpierw kolana.

— A później?

— Później to już nie.

— Mogła przecież pani krzyczeć? Czy wzywała pani pomocy?

— Nie, nie krzyczałam i nie wzywałam.

— Dlaczego?

— A bo by jeszcze kto przyleciał.

— Jeśli tak, to chyba nie był to wcale gwałt.

— Abo ja wiem? Może i nie był.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

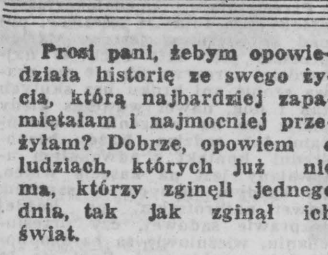
Rozluźnianie KRAWATÓW

W kolorowa oprawa, ale przy okazji pokazy tańców klasycznych, popisy mistrzów break-dance, pojedynki dżudek, konkursy na miss miasteczka, rewie mody i prezentacja najnowszych fryzur pochodzących z młodzieżowego salonu „Wiosiek”. Obowiązuje fantazja i poczucie humoru.

W planach na najbliższą przyszłość zaplanowano utworzenie kilku klubów zainteresowania (żeby zaspokoić oczekiwania swoich bywalców), m. in. studia dźwiękowego, sekcji młodego młodzieżowej pod opieką pracowników fabryki „Sylwetka”, młodzieżowego salonu obuwia. Wszystkie te pracownice mają funkcjonować na własnym rozrachunku. Na dobry początek przewidziano studio kinowad. Grupa studentów o ułożeniach aktor-ki przygotowywać krótkie filmy pantomimiczne. Pojawiają się na koncertach grup rockowych, na dyskotekach, wprowadzając zamieszanie, to taki sprawdzian refleksu i obycia z estradą dla konferansjerów i wykonawców, uciechka od rutyny i sztyw-nych, wyuczonych na pamięć zachowań.

Ciągle sprawdzają nowe pomysły. Próbuja wykorzystywać wszystkie „szaly” ogarniające nastolatków, żeby wygrać konkurencję z innymi placówkami kultury i — co jeszcze

Fot. Z. Lenkiewicz



Prosił pani, żeby opowiedziała historię ze swego życia, którą najbardziej zapamiętała i najmocniej przeżyła? Dobrze, opowiem o ludziach, których już nie ma, którzy zginęli jednego dnia, tak jak zginął ich świat.

Miałam wtedy lat 12, kiedy w fabryce pluszu Bekera rozpoczął się strajk ekupacyjny. W tym strajku brała również udział moja matka. Robotnicy innych fabryk solidarnie zbierali pieniądze w każdą wypłatę i dawali je na utrzymanie rodzin strajkujących. Do nas przyszedł majster, nie wiem już z jakiej fabryki, wręczył babce pieniądze, a do mnie położył, żeby przetrzymać. Chodź z mną, zaprowadzę cię do naszego domu, żebyś nie błądziła po mieście. Jak masz na imię? Paulina? Niech będzie Paulina.

Nazywali się Rozenowie i mieszkali przy ulicy Gieldowa. Do ich mieszkania wchodziło się przez długą sien, po wąskich, drewnianych schodach. Gdy tylko otworzyli drzwi do mrocznej, ale dużej kuchni wolano gościnnie: — O, Paulinka już przysłała. Siadaj dziecko, zaraz będzie obiad.

I tak zaczęły się wędrowki Pauliny do Rozenów. Szała tam wprost ze szkoły z teczką wypchaną książkami, przez wiele uli miasta. Można było niespiesznie gapić się na wystawy sklepowe, prześladując się przez tłum obcych ludzi, czytać szylidy i reklamy. Ileż było ciekawych rzeczy w drodze na ulicę Gieldową. W witrzynach sklepów z „artykułami kolonialnymi” kusyły piramidy pomarańczy, mandarynek, figi, nianizane na sznury i chai-

„Wspomnijcie mnie choć jeden raz”

wa w różnych gatunkach. Czasami gdy przychodziła sobie drogę, trafiała pod „szklany dach” na ulicy Lipowej. Tam właśnie był „dziecięcy raj”. Tak nazywał się sklep z zabawkami. Sprząca lalki, ulańskie czapki, ołowiane żołnierzyki, pajacyki i szable, dwo kolorowych pitek w siatkach — cuda całego dziecięcego świata. Obok był sklep ze sztucznymi, akksamitnymi kwiatami, gdzie fiołki były jak żywe i bukieciki konwali, które można było przypiąć do świątecznej sukienki. W finowym oknie śliski kryształowy i porcelanowe wyroby, delikatne i kruche. Było na co popatrzeć i czym się zachwycić. A zawitała już wiosna i nadeszły ciepłe, słoneczne dni. Więc odczuwała wdzięczność dla tych Rozenów, że to właśnie ja zaprosili na obiad. Bo i dom ten był inny od wszystkich dziecięcych jej znanych.

Ważę — mazel tow, co oznaczalo „na szczęście”. Gospodyni nazywała się kuchnią wiać nowe dania, a oni jedli i wznosili toasty, a każdy toast poprzedzony był słowem lecham (na zdrowie), a także ukłonem w stronę pana Rozena.

Największą sympatią w tym domu darzyła Paulina dwie do-rosłe już córki Rozenów. Szczególnie te młodsza — Renata, delikatna, o wielkich czarnych oczach i milym, nieśmiałym uśmiechu. W małym pokoiku miała swoją krawiecką pracownię, zarzucała sukienki, bluzki i już przygotowywała do odebrania i tymi jeszcze „do miary”. Nie było to ubioru z lamy pozłocistej, weluru ani drogich koronek. Ale nawet te kolorowe kwiaty, które Renata przyszywała bankankami, ruskami, budziły zachwyt klientek.

Przychodziły dziewczyny młode, kreściły się przed dużym lustrem, a Renata z pasmem fastrygi na szyi mierzyla, skracala, zwała i radziła w czym której może być „do twarzy” i „do figury” oczywiście. Nie było tu też żurnal ze światową modą, najwyżej tygodnik „Moja przyjaciółka” i „Praktyczna pani”, gdzie oprócz porad zamieszczano też fasony sukienek i kostiumów na każdą okazję. Na podłodze było zawsze pełno szpilek, które Renata zbierała kawałkiem magnesem.

Właśnie wtedy na wiosnę, przez szeroko otwarte okno widać było słońce w kółko białe gołębie, na które ktoś głośno pogwizdywał. Gdy wychodziły klientki, Renata cicho śpiewała —

— Ach kupcie publiczki, gorące publiczki, gdy dacie publiczki, nakarmię was.

Tę prośbę mam jedną, nim gwiazdy ukończą zbledną, wspomnijcie mnie biedną; choć jeden raz.

Głos miała miły, delikatny, znała piosenki od pierwszej do ostatniej zwrotki. Ale najbardziej lubiła „Rebekę”. Śpiewała trochę rozmazana —

— Tam biedna Rebeka, w zamysleńcu czeka, aż przyjdiesz po nią sam, i zabierzesz ją jako żonę swą.

hen do palacu bram.

I Paulina bardzo wówczas pragnęła, żeby ktoś zabierał Renatę do palacu i już wobrażała sobie jak pięknie będzie wyglądać w białej, ślubnej sukni. Jej starsza siostra śmiała się i mówiła — wyspiewasz sobie Renatko ten śreściwy dzień, gdy staniesz pod wielkim baldachimem — chupa, a rabin da wam ślub i będziecie żyli długo, długo. Ale z kim Renatko? Z kim? — A Renatka uśmiechała się smutno, podchodziła do okna i dmuchała w żelazko, które rozspinało złote iskry.

Kiedyś pani Rozenowa źle się czuła. Znajoma sąsiadka, która wpadła na chwilę, troskliwie radziła — niech pani odpocznie, niech się położy. A pani Rozenowa powiedziała: — Nie mogę, muszę gotować. Polskie dziecko przychodzi do nas na obiady. Pochyliła się przed kuchnią i rozluźniła nożem drobniutki drewnianka na rozpalce.

I to był ostatni dzień pobytu Pauliny w domu Rozenów. W fabryce Bekera skończył się strajk i matka wróciła do domu.

Jeszcze tylko jeden raz poszły tam obie, z kwiatami. Były to białe narcyzy, całe nareczone, wszystkie jakie tego ranka rozkwitły w ich ogródku.

ANNA ZAREMBINA

WITRYNA LITERACKA

Mówią na to: tomik, zbiorek, arkusz. Różnie. Nie ważne. Istotny bowiem jest sam fakt, ukazania się drukiem tego, co było, jest, będzie. Przez lata całe nie docierało do nas, czytelników, „prawdziwych” wydawnictw. Także tego, co zostało łaskę edytora i krytyki wewnętrznej, ale w skutkach perturbacji ekonomicznych i innych „trudności obiektywnych” może używać kurtal książek w bliżej nieokreślonej, a raczej — dalekiej przyszłości. Niech zatem będzie tak jak jest od pięciu już lat w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku, gdzie z połączenia nieśmiały niegdyś prób i autentycznej pasji zrodziła się niemal profesjonalna działalność wydawnicza.

Jako pierwszy ukazał się tomik „Ecco homo” Zbigniewa Ślaski. Drugi „Kłacz”, tak — tego. Potem, w 1984 roku, już podmiotem „Symfonia dojrzałości”. To był początek — mówi „duża” WDK-owskiego edytorskiego, Jan Szaciłło. — Zbyszek dał nam nadzieję. Ruszył nas do przodu.

Już wtedy wykazywała się współpraca z podobnym pasjonatem z Łomży, Józefem Pałką, ówczesnym dyrektorem tamtejszej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Międzywojewódzki mariaż zaowocował Biblioteką Pisarzy Ludowych Polski Północno-Wschodniej. W 1983 roku wydano wspólnie „Pieśń o pieśni” Franciszka Świątkiewicza i „Nadzieję” Stefana Matysiewicza, związanej z Mazurami w roku następnym — „Ludziom i ziemi” Elżbiety Danisiewicz i Kryszy.

Odsej Pałka na urzędzie, sprawa przedpada — podsumowuje to dobre początki Jan Szaciłło. No cóż, dyrektor biblioteki został dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu.

du Wojewódzkiego. Inny zakres obowiązków, mariał z Białymstokiem rozspalił się. Bo zawsze za każdą sprawą stoi konkretny człowiek. Oczywiście, niesprawiedliwymi byłoby twierdzić, iż WDK zaniedbywał inne możliwości współpracy i niesienia pomocy twórcom przez mniejsze lub większe „T”. Plonem współdziałania z Zarządzeniem Wojewódzkiego ZSM w Białymstoku był skromny zbiorek — „Konkurs Literacki Młodych, Wiosna '82” oraz — w tym samym czasie — początek serii debiutów, a w niej „Wszystkie dzieła na mnie” Marka Kusiby i „Akord” Jerzego Binkowskiego.

Edytor z pasji

Rok 1984 przyniósł zbiorek poetycki Mikolaja Samojlika, prawnika z Dąbrowy Białostockiej pt. „Dąbrowski kłacz”, rzecz, która powstała przy współpracy Dąbrowskiego Ośrodka Kultury. W następnym roku ukazał się: „Biała sukienka” Jana Leocińskiego i „Wiersze” Józefa Karpiuka, robotnika, szklarza z Siemiatycz. To znów efekt współpracy, tym razem z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Łomży i Siemiatyckim Ośrodkiem Kultury. Ponownie pojawił się Leociński („to dobry duch, opiekun poetów ludowych”) — mówi się o nim w WDK w 1986 r. z „Dwoma opowiadaniem”. W serii „Pisarzy ludowych” wydano „Polne ścieżki” monieckiego rolnika, Józefa Grochowskiego, ukazał się też „Kształty myśli” Ryszarda Worobieja z Michałowa, członka RSTK.

Od czasu, kiedy Jan Szaciłło został prezesem białostockiego oddziału Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, twórcy z tego kręgu uzyskali szczególną przychylność

WDK. W minionym roku bowiem, poza zbiorkiem poetyki ludowej Melanii Burzyńskiej pt. „Słowa jak chleb pachnące” i „Misterium nocy” — pierwszym arkušem Andrzeja Janika (związanego z ZSMP), ukazał się debiutanki tomik wierszy Anny Sołt pt. „Chwile”, „Fraski” Zbigniewa Waydyka, a także mini-antologia pt. „Wejść jak słońce wschodzi”, której autorami są piszący robotnicy, skupieni w kole literackim RSTK przy Zakładowym Domu Kultury „Ursus”. Ta kolejna próba wychodzenia poza własne opłotki polegała na tym, iż z Ursusa wpłynęły pieniądze i teksty, a tzw. moce przerobowe redakcyjno-poglądowe zapewnił WDK w Białymstoku.

Podobnie rzecz się miała z prozą pt. „Okrucy” Krystyny Kornackiej z Międzyrzecz Podlaskiej, podobnie też będzie z tomikiem wierszy jej męża, Ryszarda, który zapowiadany jest na rok bieżący.

Warto zatrzymać się na chwilę przy RSTK, niegdyś nie bardzo chętnym dzieckiem, „sferowanym” w Białostockim Towarzystwie Kultury. Bo też dziecko było wyjątkowo kapryśne i rozkojarzone, brakowało przy tym opiekuna z prawdziwego zdarzenia. Obecnie białostocki oddział skupia około 250 osób (w tym również twórców ludowych), głównie w sekcjach plastycznej i literackiej. Dotychczasowe próby wejścia z propozycjami we własne, robotnicze środowisko i na zewnątrz rzeczywiście dobrze rokują na przyszłość. W ostatnim tylko numerze „Twórców Robotników” wyeksponowane zostały dwie białostockie książki: wydrukowano opowiadanie Anny Romanowicz i jej wiersz wyróżniony w ogólnopolskim konkursie tego dwutygod-

nika, jest też reprodukcja obrazu Anny Rakickiej oraz przygotowana przez nią relacja z plastyczno-poetyckiej imprezy, jaką członkowie RSTK zorganizowali w „Sierżaku”.

W roku bieżącym plan wydawniczy WDK obejmuje kilka tomików poezji białostockiej (w transkrypcji łacińskiej), nowe propozycje poetów ludowych i profesjonalistów oraz robotników piszących. Oby nie zawiodły dobre chęci, kondycja i środki finansowo-techniczne. Graficy są: Jaworowski i coraz ciekawszy Pietruk. Nad doborem tekstów i redakcją obróbką czuwają m.in. Jan Leociński, Jan Szaciłło, Kazimierz Siemiński z FILi UW i Krzysztof Ostaszewski. Materiałnie wspiera WDK tak poważna instytucja jak Wydział Kultury i Sztuki UW oraz RSTK i... Towarzystwo Kultury Teatralnej, które traktuje zbiorki jako materiały repertuarowe. Wyszło już z tego kilka interesujących programów sceniczych z udziałem aktorów.

WDK nie ma ambicji produkowania na pęczki Norwidów czy Różewiczów. Po prostu stwarza szansę tym, którzy żadną inną drogą nie trafią do odbiorcy. A przecież skoro powstaje wiersz, to już z samego założenia jest on do kogoś adresowany. Jeżeli w dodatku spełnia warunki poprawności językowej, jeżeli przy tym zabłysnie iskrą talentu...

Tegoroczny „ból głowy” WDK wywołuje zapowiedziane na czerwiec po raz pierwszy w Białymstoku III Ogólnopolskie Forum Plastyki Robotników. Ma być tam zaprezentowany dorobek wydawniczy domu kultury, w tym nowe sprawy, do których przysmarza się Jan Szaciłło: m.in. folder „Kowalstwo artystyczne” Mieczysława Hulewicza z Czarnej Białostockiej, antologia poezji ludowej (razem z ZW ZMW) pt. „Z podkaskiej ziemi” oraz folder fotograficzny „Białystok wczoraj i dziś”.

Wczoraj, to znaczy przed paroma laty były dobre chęci, pomysły i zapał. Dziś wystarczy zażreć do kiosków „Ruchu” lub galerii „Sztuka Polska” przy ulicy Sienkiewicza w Białymstoku i po prostu nabyć jeden, a może kilka z oferowanych zbiorów.

KRYSTYNA KONECKA

Raport z Marion w USA

Potem jestem już martwy...

W cell stoł nagi więzień. Na zewnątrz, przed drzwiami, więźniarni nadzorcy dokładnie przeglądają jego odzież. Szczegół po szczególe — białizna, czerwone spodenki gimnastyczne oraz buty. Jeden z dozorców rozkazuje więźniowi — odwróć się i pochyl. Drugi podaje mu odzież. Więzień, lat około 25, z pochodzenia Meksykanin, przystępuje do krat i opiera się o nie plecami. Kaidanki zatrząskują się na jego nadgarstkach. Następnie wysuwa ręce poza kraty — do tyłu — a na łączący kaidanki rak i nog. Ten jest już gotowy. Cały

— Otwórz siodełkę — poleca koleś jeden z dozorców. Ten uruchamia elektryczną zasuwę w kolejnych drzwiach. Więzień może opuścić cel. Dwóch dozorców stoi w pełnej gotowości, trzymając w rękach potężne drewniane pały z olowianymi zakończeniami. Trzeci ze strażników chwytając więźnia za łańcuch łączący kaidanki i prowadzi. Grupa — więzień i strażnicy — po kilku krokach — zatrzymuje się przed drzwiami „wybiegu” i po ich otwarciu więzień wychodzi do wnętrza i wyciąga na zewnątrz ręce. Dozorca zdejmując mu kaidanki z rąk, po chwili — z nog. Teraz więzień nr... może pobić, ale zawsze tylko w kóło — jedno w lewo, drugie w prawo i tak przez godzinę. Po tym relaksie jest ponownie krepowany i odprowadzany do swojej celi. Przez 23 godziny na dobę więzień pozostaje sam.

Jedzenie dostarczane jest trzy razy dziennie — na papierowych talerzach. Jest ono wstawiane przez kraty do wnętrza celi. Jej wyposażenie stanowi łóżko, regał i stół. Te „meble” wykonane są z betonu. Nawet kiedy taki „pensjonariusz” korzysta z ubikacji — też betonowej — nie widzi ze swego okna nie próż wień wartowniczych, które panują nad całym terenem. A nawet gdyby mógł wyjrzej dalej, zobaczyłby tylko wysokie płoty otaczające teren więzienia. Zobaczyłby także, że na zwłoczeniach płotów mienia się podobne do girland zwójce aluminiowej folii tak ostrej jak brzytwa. Ta technika „dekoracji” ogrodzeń została wypróbowana w Wietnamie — nie ma możliwości sforsowania takiego płotu.

ciąg dalszy ze str. 5

kolo 30 nauczycieli różnych narodowości, aby prowadzić lekcje ze swoimi studentami. Jakże dziwnie wyglądały te trzyosobowe grupy siedzące w korytarzu ze szkolnych sal i rozmawiały ze sobą w niezrozumiałym dla innych języku. Grupa druga stanowiła jezyki obce. Nasza szkoła oferuje ich aż pięć — angielski, niemiecki, włoski, francuski, hiszpański. W grupie C znajduje się historia, ekonomia, filozofia, w czwartej natomiast biologia, chemia, fizyka oraz środowisko naturalne. Grupa piąta stanowi matematykę, podzielona jednak na cztery poziomy Matematyka jest przedmiotem obowiązkowym, każdy student wybiera jasno, ale na odpowiednim poziomie — od studiów matematycznych dla ludzi, którzy matematykę uznają za najtrudniejszy przedmiot i nie grzeszą zdolnościami w tym kierunku, aż po matematykę wyższą, dla tych, którzy w tej dziedzinie są prawdziwymi geniuszami.

Ostatnią grupę stanowią zajęcia plastyczne. Każdy z wymienionych przedmiotów wykłada jest na dwóch poziomach. Student przygotowujący się do matury wybiera trzy spośród nich na poziomie

Opis ten dotyczy nie średnio-wiecznych kaidanków, a nowoczesnego amerykańskiego zakładu karno-wychowawczego w Marion (stan Illinois) w USA. Na ustroniu, z dala od ludzkich siedzib, od zakładów przemysłowych. Na zadnym drogowskazie nie znajdziemy nazwy tej miejscowości. Nie ma...

Członkowie towarzystw ochrony zwierząt skierowaliby natychmiast sprawę do sądu, gdyby lwy w ZOO miały tak mały wybieg, jaki pozostawiono 370 więźniom tego zakładu karnego. Współcześnie, zwraca uwagę dyrektor — Gary Henman — należy w tym wypadku ograniczyć. Tutaj więźniowie zaliczani są do najbardziej zezwierzęconych. Ten kto do nas trafia — kontynuuje dyr. Henman — dobiera sobie na to zasługi. Ten, na przykład, więzień, Norman Methews w innym zakładzie karnym zamordował trzech współwięźniów, a czwartego oblał benzyną i podpalił. Ta

masakra wynika z zataru o homoseksualnego kochanka. Ponad 100 więźniów w Marion, w innych zakładach karnych zastawia „śmierć” strażników lub też dopuścił się wobec nich innych poważnych przestępstw. Wymagają one celu obok wieloletnich morderstw lub przewodów narodowej bandy więźniów, takiej jak „BARBER — BRATERS” i „Meksykańskiej mafii”. To właśnie oni organizują przemyt narkotyków do więzień, wykonują wyroki śmierci na kapiasach i wypuszczają na wolność homoseksualnych partnerów.

W specjalnym sektorze więzienia — „K-Unit” przebywają agenci pracujący na rzecz obcych wywiadów, np. były oficer US Navy, John Walker lub Ch. Boyce, który sprzedał tajemnice dotyczące sztucznej satelity, a który po ucieczce z poprzedniego więzienia włamał się do banku... Jego partnerem z celi jest 59-letni Edwin Wilson, były agent CIA. Ten więzień z numerem 082-370-54 dostarczył ładunki wybuchowe „smery” kańskiemu arcycyrowi. Za kańskie uznawany jest M. Kadafi. Wilson usiłował też zamordować prokuratora, który

wyższym oraz trzy na poziomie niższym i z nich własnie zdaje egzamin dojrzałości. Obowiązuje nas również roczny kurs teorii wiedzy. Każdy więc uczy się tego, co lubi najbardziej, ma szansę pogłębiać wiedzę związaną z przyszłymi studiami wyższymi. Student zdobywa wiedzę ogólną, ale uczy się przede

wszystkim tego, co jest zgodne z jego zdolnościami, zainteresowaniami, a co się z tym wiąże — z jego praktyczną działalnością w przyszłym życiu. System nauczania opracowany specjalnie dla matury międzynarodowej zawiera informacje najistotniejsze i najbardziej potrzebne.

Nauczyciele z różnych krajów świata, wyselekcjonowani spośród setek ubiegających się o pracę w tej szkole, są młodzi, pełni, zapału, pomyślni. Nauczyciele są dla uczniów starszymi przyjaciółmi. Są w szkole po to, aby nauczyć, wychować, ale także pomóc. Przyjęło się w koleżeństwie do naszych nauczycieli

masakra wynika z zataru o homoseksualnego kochanka.

Ponad 100 więźniów w Marion, w innych zakładach karnych zastawia „śmierć” strażników lub też dopuścił się wobec nich innych poważnych przestępstw. Wymagają one celu obok wieloletnich morderstw lub przewodów narodowej bandy więźniów, takiej jak „BARBER — BRATERS” i „Meksykańskiej mafii”. To właśnie oni organizują przemyt narkotyków do więzień, wykonują wyroki śmierci na kapiasach i wypuszczają na wolność homoseksualnych partnerów.

W specjalnym sektorze więzienia — „K-Unit” przebywają agenci pracujący na rzecz obcych wywiadów, np. były oficer US Navy, John Walker lub Ch. Boyce, który sprzedał tajemnice dotyczące sztucznej satelity, a który po ucieczce z poprzedniego więzienia włamał się do banku... Jego partnerem z celi jest 59-letni Edwin Wilson, były agent CIA. Ten więzień z numerem 082-370-54 dostarczył ładunki wybuchowe „smery” kańskiemu arcycyrowi. Za kańskie uznawany jest M. Kadafi. Wilson usiłował też zamordować prokuratora, który

przebywał tutaj 31 miesięcy, ponad 50 więźniów jest w Marion przesłano pięć lat. Tytuł 40 najbardziej agresywnych nie ma prawa zrobić ani kroku bez skutnych rak i nog, nawet wówczas kiedy ucieka z widzenia z obrońcami lub rodziną. Każdy bezpośredni kontakt z adwokatem utrzymywany jest na kasie wideo. Po każdym pobycie w szpitalu, nawet najkrótszym, po każdej rozprawie sądowej, czy przesłuchaniu, więźniowie są bardzo dokładnie rewidowani. Robi się to ze skrupulatnością obowiązującą przy badaniu pacjentów chorych na proste.

Marion jest swego rodzaju symbolem przewoju frustracji i beznadziejności amerykańskiej procedury karnej. Stanowi ono element odstraszania, spełniający taką samą rolę jak kara śmierci. Przy czym dyr. Henman nie ma żadnych złudzeń co do tego, że tutaj, w

wiele, że każdy znajduje dla siebie coś interesującego. Co tydzień grupy studentów wyjeżdżają „wanami” (tak właśnie nazywają się nasze samochody) lub wynajętym autokarem do Triestu lub o kolicznych miejscowości na Social Service. Jest to zupełnie coś nowego, niespotykanego w innych szkołach. W

wa. To czyni szkołę radosną, serdeczną, pełną ciepła, zaufania i przyjaźni. Po lekcjach, które zajmują zwykle cztery godziny dziennie, studenci nie mają wolnego czasu. Czekają na nas kolo zainteresowania, mnóstwo dyscyplin sportowych oraz prace na rzecz społeczeństwa. Wszystko to jest obowiązkowe. Program nauczania zakłada bowiem, że młody człowiek nie może poświęcić czasu tylko na naukę, musi znaleźć czas na sport, zabawę w teatr, służbę społeczną itd.

Nie traktujemy tego jako obowiązku. Wszyscy z chęcią uczestniczymy w zajęciach pozalekcyjnych. Jest ich tak

oskarży go o ten czyn. — To są najbardziej igne jabka naszego społeczeństwa — powiedział dyr. Henman. Dla niego słowo „resocjalizacja” w tym obojętne pustym pojęciem. — Jak pan chce resocjalizować kogoś, mówi reporterowi, kto zabił na wolności 20 ludzi, a w celi uduśli dwóch współwięźniów?

— My, tutaj w Marion, nawet cofnieliśmy się: u nas zamiast resocjalizacji są represje. Dyrektor upstrzeżył tego przede wszystkim w absolutnej kontroli nad więźniem. Kierownictwo zakładu w Marion, jak donosiła o tym „US News and World Report”, wyznaje jedną zasadę: więzień należy psychicznie wykastrować, odebrać mu jego ją i wypędzić z niego majfajną bezczelność. Przy tym należy dbać o to, żeby bezwzględnie przestrzegał regulaminu więziennego, który dalece odbiega od regulaminów innych, zabanych i nowoczesnych zakładów karnych. Reguły — można usłyszeć w Marion — ustalamy my, a nie więźniowie. Żadnego hałasu na korytarzach, najmniejszego brudu, chaosu, żadnego malowania sprawem na ścianach cel i korytarzy, jak ma to miejsce w innych więzieniach.

Atmosfera jak w laboratorium dla wszelkich bakterii! Wideo-kamery penetrują korytarze i wszystkie przejścia. Ze specjalnego centrum kontroli sterowane są wszystkie zamki w poszczególnych celach. Każdy sprzeciw więźnia odnotowywany jest w specjalnych raportach, tzw. książkach inwentaryzacji. A o tym co jest lub nie jest, sprzeciwem albo zażaleniem, rozstrzyga sam dozorca. Każdy więzień wie, że głodne słowo, jednoznaczny gest, oznaczają przesłuchanie obliczonego na 24 godziny, o dalszym okresie.

Przebiega „pensjonariusz” przebywał tutaj 31 miesięcy, ponad 50 więźniów jest w Marion przesłano pięć lat. Tytuł 40 najbardziej agresywnych nie ma prawa zrobić ani kroku bez skutnych rak i nog, nawet wówczas kiedy ucieka z widzenia z obrońcami lub rodziną. Każdy bezpośredni kontakt z adwokatem utrzymywany jest na kasie wideo. Po każdym pobycie w szpitalu, nawet najkrótszym, po każdej rozprawie sądowej, czy przesłuchaniu, więźniowie są bardzo dokładnie rewidowani. Robi się to ze skrupulatnością obowiązującą przy badaniu pacjentów chorych na proste.

Marion jest swego rodzaju symbolem przewoju frustracji i beznadziejności amerykańskiej procedury karnej. Stanowi ono element odstraszania, spełniający taką samą rolę jak kara śmierci. Przy czym dyr. Henman nie ma żadnych złudzeń co do tego, że tutaj, w

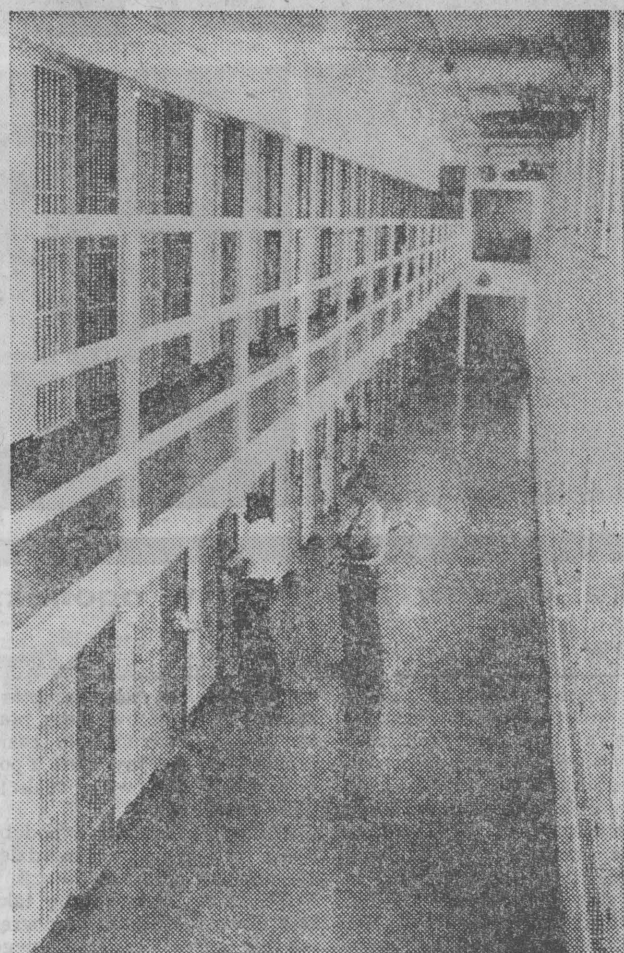
wiele, że każdy znajduje dla siebie coś interesującego. Co tydzień grupy studentów wyjeżdżają „wanami” (tak właśnie nazywają się nasze samochody) lub wynajętym autokarem do Triestu lub o kolicznych miejscowości na Social Service. Jest to zupełnie coś nowego, niespotykanego w innych szkołach. W

śleń. Student opuszczając college poza wyniesioną wiedzą na wysokim poziomie posiada umiejętność życia w społeczeństwie — staje się pełnowartościowym członkiem ogromnej, światowej ludzkiej rodziny.

„Szkoła bez granic” lub „Szkoła Pokoju” jak jest nazywana, to wspaniały przykład na to, że ludzie z całego świata, o różnej barwie skóry, różnej religii i światopoglądzie mogą żyć, uczyć się i bawić razem tworząc zbiorowość, w której nie ma dyskryminacji, nacjonalizmu, fanatyzmu.

Po dwóch latach pobytu w Collegio deu Mondo wszyscy stają się bogatsi o najcenniejsze doświadczenie — wielką młodzieńczą przyjaźń. Ostatni tydzień każdego roku szkolnego jest okresem rozpacz i płaczu. Może bowiem być tak, że wielu z przyjaciół już nigdy więcej nie spotkamy. Mimo smutku roztania żegnamy się z nadzieją, że kiedyś, być może, przykład naszej szkoły przyczyni się do osiągnięcia stawianego przez nią celu, że otworzą się wszystkie granice, że ludzie będą obywatelami swoich państw stając się przyjaciółmi, równoprawnymi obywatelami Ziemi.

MARCIN ZALESKI



Marion, ludzie staną się lepszymi. Jego zdaniem wielu spośród więźniów wyrosło przy ogromnym deficycie norm moralnych i społecznych. Ani nigdy nie mieli tego, co my rozumiemy przez normalne życie.

Tytuł tej publikacji jest cytatem wypowiedzi jednego z dozorców. Twierdzi on mianowicie, że jeśli sam wszedłby do celi lub też zapomniał się na małą chwilę, to... potem jestem już martwym człowiekiem. Dlatego też dozorca z Marion bardzo uważa, nie chodzi o pojedynczo. Mają do dyspozycji kilka systemów alarmowych. Na sygnał jednego z nich — świetlny i dzwinkowy — na miejscu zajęcia natychmiast pojawia się 20 innych funkcjonariuszy. Dozorców stale towarzyszy obawa o własne życie, a to wszystko za 16 tys. dolarów rocznie...

Na podstawie „Der Spiegel” tłum. i opr. JANUSZ GRYSIN

Gorędy raz jeszcze

W „Gazecie Współczesnej” z dnia 7 sierpnia ub.r. został opublikowany mój raport pt. „Car na Gorędach” opracowany na podstawie rozmów z mieszkańcami tej wsi.

Z natury rzeczy opinie i zarzuty tam przedstawione, dyktowane emocją, nie mogły być udokumentowane i zaistniała możliwość przesadnego ich sformułowania. Przytoczone przeze mnie wypowiedzi mieszkańców wsi, użyte niektóre zarzuty i słowa, mogły urazić słowo bohatera reportażu. Jeżeli tak było istotnie — przepraszam za tę niezamierzoną przykrość.

Tego konfliktu — jak się zdaje — ani redakcja, ani nikt z zewnątrz nie potrafi rozwiązać. Spór w Gorędach umrze śmiercią naturalną pod warunkiem, że niektórzy mieszkańcy wsi będą w pełni szanować prawo oraz respektować praworządność, co pozwoli uniknąć w przyszłości przykrych niespodzianek.

LESZEK KOLESNIK

OD REDAKCJI
Spór w Gorędach przekroczył już granice, sądząc chociażby po ogłoszeniu w prasie centralnej. Podejrzewamy, że takich sporów i kontrowersji nie tylko w naszym regionie jest mało. Wiele i już wiele spraw odbierają inaczej niż mieszkańcy miejscowych bloków zamkniętych w czterech ścianach. Tego typu tematy są bardzo trudne dla dziennikarza. Nielatwo wyważyć proporcje, znacznie łatwiej — ulec emocjom czy uwiaryzić zwykłym pomówieniom. Szliśmy, że czytelnicy „Gazety” mieli możliwość poznać opinie wszystkich zainteresowanych. Resztę dopłynie życie.

Tym samym definitywnie zamykamy temat na łamach naszej „Gazety”.

Reforma a... obyczaje

Kto z czego żyje

Księgarnia „Domu Książki” przy ul. Warszawskiej, jedna z większych w Białymstoku. Rzadko tu zaglądam, ale pewnego wydarzenia poprzysięgam sobie, że moja noga wejdzie tu nie pości. Oto czego byłem świadkiem, kiedy któregoś jesienno-zimowego dnia przekroczyłem próg tej placówki oświatowo-kulturalnej. W kantorku siedziała zdumiona i kompletnie osowiała z bezczynności kasjerka, przy ladzie jedna zaś ekspedientka prowadziła od dłuższego czasu rozmowę z klientem, notabene — drugim obok mnie. Coś tam się najwidoczniej nie zgadzało w złożonym wcześniej zamówieniu. Czekaliśmy cierpliwie parę minut, w końcu zwrócił się do zdumionej kasjerk, aby ją czymś rozzerwać: — Może pani mogłaby mi pomóc?... Nie, ja muszę tu siedzieć — odparła z godnością spoza drewnianej palisady. — To może ewentualnie kierowniczka, jeśli jest taka — zaproponowała z nutką nadziei. — Kierowniczka jest na zapleczu, a poza tym jest bardzo zajęta — poinformowała mnie blond-kasjerka z czymś w rodzaju satysfakcji.

Jakże odmiennie to o miaty związanej z wyjazdami z większych w Białymstoku. Rzadko tu zaglądam, ale pewnego wydarzenia poprzysięgam sobie, że moja noga wejdzie tu nie pości. Oto czego byłem świadkiem, kiedy któregoś jesienno-zimowego dnia przekroczyłem próg tej placówki oświatowo-kulturalnej. W kantorku siedziała zdumiona i kompletnie osowiała z bezczynności kasjerka, przy ladzie jedna zaś ekspedientka prowadziła od dłuższego czasu rozmowę z klientem, notabene — drugim obok mnie. Coś tam się najwidoczniej nie zgadzało w złożonym wcześniej zamówieniu. Czekaliśmy cierpliwie parę minut, w końcu zwrócił się do zdumionej kasjerk, aby ją czymś rozzerwać: — Może pani mogłaby mi pomóc?... Nie, ja muszę tu siedzieć — odparła z godnością spoza drewnianej palisady. — To może ewentualnie kierowniczka, jeśli jest taka — zaproponowała z nutką nadziei. — Kierowniczka jest na zapleczu, a poza tym jest bardzo zajęta — poinformowała mnie blond-kasjerka z czymś w rodzaju satysfakcji.

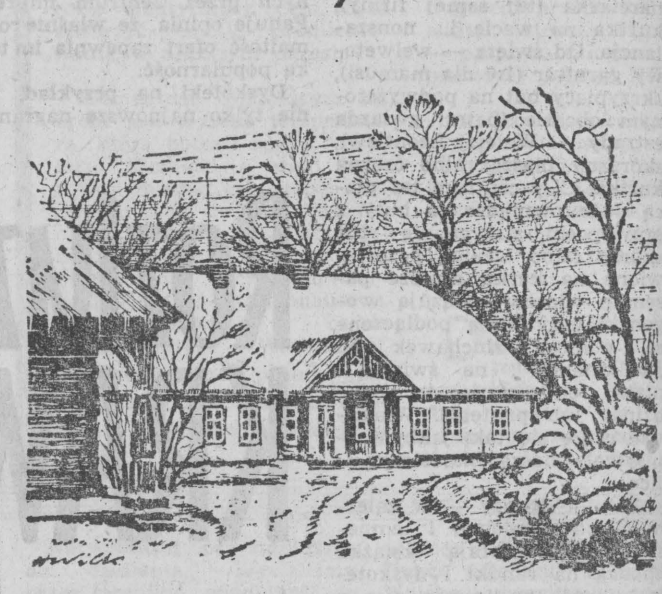
A tu w białostockim Biu-dzie Notarialnym ciśniecie wprost niewyobrażalna, kolejki do dwóch okienek jak w dniach największej paniki rynkowej albo do plekarni w okresach przedświątecznych. Na domiar wszystkiego biuro otwarte jest dla petentów tylko przez cztery godziny; nie, firma póki co na szczęście nie pracuje na pół etatu, ale z punktu widzenia klienteli tak to, można odbierać. (Przez pozostałe cztery godziny jak można domniemywać poszczególnie sprawy są merytorycznie analizowane). Przemęczony personel przy wspomnianych dwóch okienkach udziela z konieczności odpowiedzi zainteresowanym w najlepszym przypadku zdawkowych a w najgorszym — mało kompetentnych albo zwyczajnie aroganckich.

Biuro za swe usługi pobiera określone opłaty, nie takie znowu niskie. Czyżby ta instytucja nie przejawiała zainteresowania w zwiększaniu swojej „przepustowości”? Czy wszystko w naszym kraju musi się dziać z wielką mitrą ludzi, na granicy poniewierki i urzędniczego lekceważenia zastraszonej klienteli, nierzadko przecież osób z odległych wsi i bez dyplomu ukończenia choćby szkoły zasadniczej? Wszak prawników nie brakuje w Białymstoku, chyba że tak — może miasto na wygośdowanie na ten cel, powiedzmy, dwóch dodatkowych izb?

To może nie najciekawsza kłoda na drodze reformy, ale byłbym ostatnim, który by ją lekceważył.

MARIAN WISNIEWSKI

Z teki Henryka WILKA



MUZEUW ROLNICTWA w Ciechanowcu jest przede wszystkim jednym z najładniejszych i najbogatszych w Polsce skansenów budownictwa regionalnego. Powstało w roku 1970 z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ciechanowa.

Pierwszym obiektem przeniesionym wówczas na teren podworskiego parku był zabytkowy osiemnastowieczny lamus dworski. W ciągu minionych kilkunastu lat skansen ten pod kierownictwem znanego działacza kultury i społecznika — Kazimierza Uszyńskiego rozrósł się ogromnie i wzbogacił o dziesiątki cennych budowli architektury ludowej z terenu Podlasia i północnego Mazowsza.

Zgromadzone tu budynki obrazują przekrój społeczny i ekonomiczny ludności pogranicza podlasko-zwolińskiego z XIX i w pocz. XX wieku. Jest więc najuboższa, jednokondygnacyjna wieś, zagroda biednego chłopca i zagroda „aroboszlachecka”.

Na tutaj stylowe chałupy podlaskie, dworek myśliwskich i szlachy. A wszystkie te obiekty wyposażone są w zabytkowe, dające nam prawdziwe poczucie życia w przeszłości. W tym samym definitywnie zamykamy temat na łamach naszej „Gazety”.

George'a Bernarda Shaw uważa się powszechnie nie tylko za cynika, ale i za wielkiego skąpa. Prawda, wgląd jednak inaczej. W Irlandii, gdzie urodził, zmarł w 1950 r. w wieku 84 lat, człowiekiem bardzo wrażliwym i przeказаł potrzebującym i biednym duże kwoty pieniężne. Więcej o tym znajemy stronie życia Shaw będzie można przeczytać nowej, trzytomowej monografii o nim, która ukaże się w 1988 r. Jej autor Michael Heyrod wystawił swoją pracę pod koniec 1977 r. na licytacji w Londynie. Przetarg wygrał nowojorski wydawca "Random House", które zapłaciło za prawo do druku i 37 tys. dolarów. Dla Michaela Heyroda oznacza to prawie dolara za słowo. Tyle płacono George'owi Bernardowi Shaw. (p)